Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie
1673 c

Woj. Biblioteka Pub. Nr 1673c LUBLIN im H. Łopacińskiego

...). WARSZAWA, dnia 19 lipca 1907 r. Cena 10 kop.

Jednodniówka DALEJ Ilustrowana.

14999
B.P. im. Ł.

Zakład św. Wojciecha
w Warszawie,
Aleje Jerozolimskie 37.

poleca:

Obrazy i sztychy, reprodukcye sławnych arcydzieł malarstwa religijnego, szczególnie utwory Rafaela, Rubensa, Van Dycka i innych, oprawione w gustownych ramach w najrozmaitszych cenach.

Figury i grupy Świętych Pańskich wykonane artystycznie i gustownie polychromowane.

Kwiaty sztuczne metalowe, giętkie i elastyczne, nadzwyczaj zdobne, nadające się świetnie do przystrojenia ołtarzów, dzięki zaś wiotkości dające się łatwo oczyszczać z kurzu.

Obrazki do książek do nabożeństwa, kolendowe, odpustowe i ścienne, stanowiące pamiątkę I. Komunii św.

Krzyże stojące i ścienne, z metalu lub drzewa, doskonałego wyrobu.

Pasye Chrystusa Pana, do przytwierdzania na krzyżu wykonane artystycznie z metalu niklowane, posrebrzane, złocone lub polychromowane.

Kapliczki misterne a także większych rozmiarów, z wizerunkami Świętych Pańskich.

Kropielniczki z porcelany matowej i emaljowanej, z brązu lub cynku, przewyższające wszelkie wytwory dotychczasowe pięknością kształtów i pomysłową ornamentacyą.

Różańce rozmaitego wyrobu od skromnych począwszy, a skończywszy na bardzo cennych.

Szkaplerze starannie wykonane.

Medaljoniki złote, srebrne, pozłacane, posrebrzane, emaljowane, oszklone, niklowe i aluminiowe górujące nad dawniejszemi wyrobami artystyczną subtelnością.

WW. Księży uprasza zakład o łaskawe zwiedzenie bez przymusu kupna.

„Mydło ogórkowe” kawałek **30** kop.
„Krem ogórkowy” tubka **25** „
„Spirytus ogórkowy” flakon **60** „

POLECA:

Tow. Akc. Fryderyk PULS
Warszawie,
Skład główny: **Plac Teatralny Nr. 11.**
Filja: **Nowy Swiat Nr. 41.**
Dostać można wszędzie.

„EPOKA” ECHA PORANNE
ECHA WIECZORNE

Najtańsze pismo polskie, wychodzące dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi: w Warszawie **50** kop. miesięcznie. z przesyłką pocztową **70** kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Szpitalna Nr. 1.**

BROWAR PAROWY
K. MACHLEJDA

POLECA PIWO: Telefonu № 9-15.
Leżak, * * * Pilzeńskie, * * * Kulmbachskie, * * * * Monachijskie * i * Lagrowe. * * * * * *

„SIEWBA“

ORGAN LUDU POLSKIEGO

dwutygodnik, wychodzi po 1-szym i 15 każdego miesiąca pod redakcją **Jana Hielaka z Chrzesnego** i kierownictwem komitetu redakcyjnego z wybitniejszych sił włościańskich.

Prenumerata wynosi: Rocznie rs. **1** k. **20**; półrocznie k. **60**; kwartalnie k. **30**. Z przesyłką pocztową drożej o kop. **20** kwartalnie.

Redakcya i Administracya w **Tłuszczu** (st. kolei **Petersburskiej**); Kantor główny—księgarnia **Gebethnera** i **Wolffa**, Warszawa **Zgoda № 8**. Filja redakcyi: w Warszawie, **Nowy Świat 36 m. 8.**

Zenon Pietkiewicz.

Walka z nędzą

Wydawnictwo M. Arcta
z serji
„KSIĄŻEK DLA WSZYSTKICH“.

Cena 20 kop.

BIBLJOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

!Najtańsze i największe wydawnictwo książek polskich!

52 tomy rocznie! **25 kop.** CENA KAŻDEGO TOMU **25 kop.**
19½ kop. W PRENUMERACIE ZAŚ TYLKO **19½ kop.**

PREMJUM

W roku 1907 każdy prenumerator, który przez cały rok będzie opłacał *„Bibliotekę Dzieł Wyborowych”* otrzyma jako *PREMIUM BEZPŁATNE* zainicjowaną przez **Henryka Sienkiewicza**

Księgę zbiorową **POŚWIĘCONĄ PAMIĘCI** **Jana Gadomskiego.**

W wyddawnictwie tem wezmą udział: Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Marja Konopnicka, Adam Krechowiecki, Jan Kasprowicz, Lucyan Rydel, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Stanisław Tarnowski, Felicjan Faleński, Ignacy Chrzanowski i w. w. innych.

„SPOŁEM!“

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOOPERACJI.

Tygodnik **„SPOŁEM!“** postawił sobie za zadanie szerzyć wśród klas pracujących świadomość kooperatyzmu ludowego; nauczać, w jaki sposób klasy te przez kooperatyzm mogą stać się posiadaczami własnych sklepów, fabryk, kapitałów i ziemi, w jaki sposób przez kooperatyzm stworzyć można siłę polityczną i moralną całego Narodu Polskiego.

Tygodnik **„SPOŁEM!“** objaśnia zadania i drogi kooperatyzmu, zarówno robotniczego jak i włościańskiego; podaje opisy znakomitszych kooperatyw i historję ich rozwoju; podaje szczegółowe wskazówki, jak organizować i prowadzić spółki ludowe i pomaga wszelkim wysiłkom, czynionym w tym kierunku.

Prenumerata kwartalna w Warszawie 75 kop., z przesyłką pocztową 1 rb.

Adres: „SPOŁEM!“ Wspólna 79. Warszawa.

Zenon Pietkiewicz.

Sprawy ekonomiczne.
Kapitały obce w przemyśle polskim.
Cła. Artele.

Wydawnictwo M. Arcta
z serji
„KSIĄŻEK DLA WSZYSTKICH“.
Cena 20 kop.

H 1H 999.

JEDNODNIÓWKA.

DALEJ.

WYZWOLENIE

Z autolitografii STEILENA

SPRAWY SPOŁECZNE I EKONOMICZNE.

Do młodzieży robotniczej.

Przemysł fabryczny nietylko zaprzągł do pracy ludzi dorosłych, ale powołał do niej i młodzież płci obojej.

Od zarania więc życia, młodzież, a raczej młodolecie proletarjatu, wprzęga się w jarzmo, by ciągnąć pług szarej codziennej pracy.

Napozór zdaje się to rzeczą zupełnie naturalną: wszak wszyscyśmy byli małemi i od dzieciństwa pracowali. Może niejeden powiedziałby: „skoro tak, niema o czym mówić!“, ja jednak, szanowni czytelnicy moi, pozwolę sobie przypomnieć wam, że z tych małych zastępów wyrosną kiedyś całe rzesze dorosłych robotników, którzy po nas obejmą cały rząd społeczny i kulturalną spuściznę, więc dziś, gdy szczególnie gorliwie bierzemy się do polepszenia warunków życia naszego, baczmyż na wielkiej wagi sprawę naszych spadkobierców.

Dajmy im rzeczy konieczne, to jest — oświatę, na jaką się zdobyć będziemy mogli. A dajmy przytym uczciwą i przyzwoitą rozrywkę, jaka im z wieku ich się należy.

Młodzież nasza jest dla nas podwaliną przyszłości, kamieniem węgielnym tego pięknego dzieła, które się zwie *nowym życiem* dla tego powinniśmy i musimy dbać o nią, jak o źrenicę własnego oka.

Pierwszym więc warunkiem jest oświata, zazwyczaj u dzieci naszych zaniedbana lub też prawie żadna, co wobec warunków szkolnych u nas nikogo nie dziwi; robotnik nie ma możności uczyć dzieci, a jeżeli może no, to szczęśliwy, zazwyczaj gdy się doczeka, że dzieciak dorasta do lat piętnastu, cieszy się bardzo, że będzie go można wepchnąć do fabryki. Dobrze, że jedna gęba przestanie darmo chleb zjadać i drzeć łachy na sobie; a nowych sprawić niema marzenia! No, i zjawia się chłopaczyna pewnego pięknego poranku przed gmachem fabrycznym, gdzie zaopatrzony w kartę wyrobną, pasport i świadectwo zameldowania pod takim to numerem, czeka przyjęcia, czeka w niepewności czy aby ię dostanie; ale jakoś dobrze, bo oto wręczają mu kartki do doktora, więc jeżeli oględziny lekarskie będą pomyślne, to sprawa skończona. A jak tam w głowie, o to nikt nie pyta! *Tak było* i *tak jest*, ale tak być *nie może*, nie może, drodzy towarzysze pracy, gdyż jest to znów jedno złe, które sprawie naszej najwięcej szkodzi.

Jeżeli zastanowimy się jak wielkie osiągniemy korzyści, zwalczając ciemnotę, to wszyscy chętnie i energicznie do tego rękę przyłożymy.

Pamiętajmy jednak o tym, że tu wysiłek jednostki nic nie zrobi, podczas gdy zjednoczeni — cuda stworzymy.

Uczmy się sami, ale nie zapominajmy o tym, że naszym dzieciom i wnukom musimy dać możność zdobycia sobie lepszego kawałka chleba niż ten, o który my dziś strajkami i lokautami walczymy.

Żądajmy szkół dla dzieci naszych, przy każdej większej fabryce, gdzie być ona powinna. Mniejsze zakłady powinny łączyć się w jedno, celem założenia szkoły dla dzieci swoich robotników. Nauka w nich powinna być wolna od wszelkiej politycznej lub jakiejbądź innej agitacji.

Dla młodzieży pracującej winny być urządzane w zakładach przemysłowych wykłady wieczorne. Uczęszczanie na nie, powinno być obowiązkowe. Zarządy fabryk, jak również sami robotnicy, powinni baczne tego przestrzegać.

Przy wstąpieniu do fabryki pracownik zastrzec musi, skoro jest analfabetą lub też ma tylko słabe początki, że na wykłady chce uczęszczać, musi również i pracę dla nauki opuścić! Warunek to może ciężki, ale zważywszy na ważność sprawy i lenistwo wielu, powiedzmy sobie, że to konieczne. Tak dużo w życiu widziałem smutnych następstw ciemnoty, że zrozumiałem jak malutkim jest człowiek bez odrobiny oświaty!

Dziś, gdy już coś sobie radzić możemy, idę do was, bracia drodzy, z gorącym sercem i z głębi niego wołam: śpieszcie się do tej zorzy jutrzennej, w której świetle widnieje hasło — Wiedza to potęga!

Robotnik.

Wielkie zadanie.

Tyle mówiono,—tyle się mówi,—tyle się jeszcze będzie mówiło o demokratyzmie, o demokratyzacji społeczeństwa!

I cóż w tym kierunku zrobiono?

Mało, niestety! Tyle prawie, co nic.

Stała się owszem rzecz zła i niebezpieczna: wiedza, światło umiejętność, t. j. rzecz, która sama wedle przyrodzenia swego winna torować drogi i prostować gościńce ku równości obywatelskiej i braterstwu,—stała się powodem rozdziału w narodzie.

Oto bowiem śród warstw oświatowych zakorzeniła się obojętność i pogarda dla ciemnych,—a ciemni z niechęcią i zawiścią i nieufnością na oświeconych spoglądają.

Mamy lud,—robotniczy i rolniczy,—i mamy inteligencję,—jako dwa odrębne obozy, a łączniki pomiędzy nimi są tak nikłe, tak słabe...

Rozwój techniki i przemysłu wytwarza u nas coraz liczniejszą warstwę robotników fabrycznych oraz rzemieślników. Lud robotniczy fabryczny, wedle warunków pracy swojej, żyje odmiennym od rolnika—wieśniaka życiem. Więc i z tej strony tworzy się przedział pomiędzy braćmi.

Już dziś widzimy, jak dalece włościanin przestaje rozumieć robotnika fabrycznego, pomimo że łączą ich częstokroć węzły blizkiego pokrewieństwa. Cóż będzie w przyszłości,—gdy się klasa robotnicza pomnoży i ustali?

Dziś przeto należy zakłopotać się o wytworzenie łączników pomiędzy już istniejącemi, i tworzącemi się w ciągu dalszym warstwami; o budowanie mostów przez fosy i rowy międzyklasowe.

Bo nie *mówienie o demokratyzmie*, lecz *kucie łączników pomiędzy oddzielnemi ogniwami społecznemi* prowadzi do prawdziwej demokracji, do zbawiennego *uludowienia* społeczeństwa.

I nikt może nie odczuwa dość piekącej niezbędności tej pracy w takiej mierze, jak właśnie lud,—roboczy i rolniczy.

Ale ileż to razy wyciągana przeczeń ku oświeconej inteligencji dłoń napotykała pustkę?

Smutne, groźne zjawisko! A i nie łatwe do zrozumienia.

Któż bowiem nie wie, jak obfituje inteligencja nasza w dobre chęci służenia sprawie oświaty ludowej, sprawie szerzenia kultury?

Czegóż tedy brakuje?

Woli.

Mocnej, hartownej, upartej woli, która nie zraża się ani żmudnością pracy, ani chwilowymi zawodami, ani przeszkód krociową obfitością.

Takiej *woli* brak inteligencji naszej.

Smutny to objaw i znamienny. Bądźmy otwarci i szczerzy —powiedzmy głośno tą prawdę, do której nawet w głębi duszy częstokroć boimy się przyznać: nie brak nam *słów miłości* dla ludu, ale nie stać nas na *miłość czynną*, na tą miłość, z której się rodzi wola niezłomna, cudotwórcza, z której powstaje wielka wytrwałość, zacięty upór, a której owocem jest zwycięstwo nad przeszkodami.

Nie o jednostkach z pośród inteligencji tu mówię, są one pełne poświęcenia, czynne, pracowite; mówię o rzeszy inteligienckiej. O tej licznej rzeszy, która w działalności swojej zdradza wielki *brak siły życiowej*, mocy żywotnej; mówię o owych mnogich inteligencji zastępach, które tylekroć ujawniły niekłamane tchórzostwo przed wysiłkiem w kierunku pracy na nowym, małoznanym polu, które tylko mówiły i mówią o odrodzeniu narodu, a tak *boją się iść* tam, zkąd po wszystkie wieki odrodzenie wytryskało: do ludu.

Nie poto urabiać go na tą czy ową modłę, zbudowaną według tych czy innych pojęć lecz aby dać mu wiedzę, a przez nią przetworzyć jego nieomylny, zbawczy *instynkt* w *świadomość* swych zagadnień, celów i przeznaczeń.

To jest istotna i niechybna praca nad odrodzeniem narodu.

A zadaniem prasy, poświęconej ludowym, t. j. robotniczym i włościańskim sprawom, jest czuwanie nad tym, aby nie ustawała łączność pomiędzy pracownikiem na roli, a w fabryce; aby się budowały zaniedbane mosty pomiędzy ludem a inteligencją. Lud pragnie światła wiedzy, — obowiązkiem każdego kto ma jej bodaj odrobinę,—podzielić się nią. Lud pragnie *pomocy* ze strony oświeconej braci. Wyraźnie *pomocy*, nie *przodownictwa*, nie *kierownictwa*. Obowiązkiem warstw wykształconych iść, biedz z pomocą tam, gdzie jej tak wielce żądają!

Inteligencja musi to uczynić. Musi,— pod groźbą doszczętnego wyjałowienia, oderwania się od narodu i zmarnienia.

Jan Adamowicz.

Pomoc zorganizowana.

Jednym z bardzo ważnych środków pomocy dla robotników poszukujących pracy, są organizacje pośrednictwa, nie w formie przedsiębiorstw prywatnych, ale urządzeń o charakterze społecznym. Zobaczmy, co w tej mierze zrobiono za granicą. Prywatne kantory o charakterze biurowym w Niemczech nie rozrastały się tak szeroko jak we Francji, dzięki temu, iż organizacja cechowa przetrwała tam dłużej i nie była gwałtownie zburzona. Nadto, prawodawstwo niemieckie ściśle ograniczało wolność procedury pośrednictwa, „nie dla tego ażeby proceder ten uważany był za wymagający szczególnego dozoru, ale z tej prostej przyczyny, że w państwie niemieckim, czy państewku policyjnym wieku XVIII i pierwszej połowie XIX każda działalność ludzka była na wszelki sposób przez władzę krępowana[1]).

W połowie wieku ubiegłego stosunki niemieckie przybrały wręcz przeciwny charakter niż francuskie. Gdy bowiem wyrazem postępu we Francji było żądanie ograniczeń pośrednictwa prywatnego, poparte ustawą z r. 1852, w Niemczech jednocześnie żądano zdjęcia więzów z wszelkiej działalności zawodowej a także z procederu pośrednictwa. Wkrótce jednak ujawniły się wszystkie ujemne strony bezwzględnej swobody zakładania i prowadzenia prywatnych biur pośrednictwa pracy, szczególnie złą sławę wyrobiły sobie kantory stręczenia służby żeńskiej, a także gospody marynarskie w miastach portowych, których zadaniem jest stręczenie majtków do służby na statkach handlowych. Pracownicy tej kategorji są w ciągłej zależności od właścicieli gospód, zaspokajają swoje potrzeby na kredyt i czują jego ciężar przez całe życie.

Najjaskrawiej ujawniły się wszystkie najgorsze strony pośrednictwa prywatnego w czasach ostatnich przy dostarczaniu robotników większym właścicielom ziemskim i właścicielom kopalni. Słusznie Bukowiecki powiada, że ta strona działalności kantoru pośrednictwa powinnaby szczególnie interesować społeczeństwo polskie, gdyż ofiarą wyzysku i niesumienności pośredników są tutaj przeważnie tak zwani obieżysasi polscy, t. j. robotnicy nasi ze wszystkich dzielnic, szukający zarobku w Niemczech: „Agenci mają tutaj grę ułatwioną, gdyż robotnikowi polskiemu, nieznającemu języka niemieckiego, praw niemieckich, wogóle stojącemu na niższym szczeblu rozwoju kulturalnego, trudniej szukać sprawiedliwości u władz, zwłaszcza, że władze te z góry zajmują wobec żywiołu polskiego stanowisko nieprzychylne. Zresztą chłop polski w ogromnej części kraju nie miał jeszcze sposobności przekonać się, iż jest podmiotem pewnych praw, które mu się należą; dla niego prawo jest raczej sumą środków, przeciwko niemu stosowanych, na co nie widzi on rady". Korzystają też z tego położenia prywatne kantory pośrednictwa: niedotrzymywanie przyrzeczeń i zobowiązań, zaciągniętych względem robotników polskich, wszelkiego rodzaju oszustwa, wyzysk i bezprawia są tutaj chlebem powszednim.

W ostatnich czasach spostrzegamy ogólną niechęć do pośrednictwa prywatnego, ogarniającą coraz szersze koła, szczególnie warstwy postępowe. Przyczyna takiego nastroju jest nietylko ujemna działalność pośrednictwa prywatnego, ale chęć wprowadzenia form właściwych, opartych na podłożu społecznym. Ułatwienie poszukiwania pracy i pracowników, jest tak ważnym zadaniem urządzeń bytu, że nie można tego traktować jako sprawy prywatnej, jako afery handlowej. To też na zachodzie Europy daje się zauważyć coraz większe uświadomienie w tym zakresie, a stąd coraz większa gotowość do przeciwdziałania złemu i do wytworzenia nowych organizacji.

Z takich zapatrywań wypłynął projekt, złożony przez szwajcarski urząd pracy przy związkowym departamencie przemysłu władzom związkowym, który żąda zupełnego zakazu prawnego zajmowania się pośrednictwem pracy przez osoby i stowarzyszenia prywatne, czyli zamknięcia wszystkich kantorów pośrednictwa, a natomiast utworzenia organizacji federalnej, w której zogniskowałaby się działalność osobnych kantonalnych instytucji pośrednictwa pracy.

Gdy przed wiekami robotnik nawet wolny, zmuszony był z natury rzeczy szukać sobie pracy w bardzo nieznacznym obrębie, gdyż brak dogodnych środków komunikacji, utrudnienia policyjne i paszportowe, brak wykształcenia i wiadomości o stronach obcych, o istniejących tam polach pracy i wysokości zarobków, stały na przeszkodzie wychylaniu się poza parafię,— wówczas można było obejść się bez obcych instytucji pośrednictwa.

Ale w wieku XIX, zwłaszcza zaś w drugiej jego połowie, stosunki pod tym względem gruntownie się zmieniły. Przeszkody policyjno-paszportowe mało już gdzie istnieją. Swoboda zmiany miejsca i dowolnego osiedlania się uważana jest powszechnie za jedno z zasadniczych praw obywatelskich i w wielu krajach zabezpieczona przez konstytucję państwową. Środki komunikacji doprowadzone są do niesłychanej przed tym doskonałości, szybkości i taniości, przy czym ludność robotnicza wszędzie prawie korzysta z ulg taryfowych przy podróżach większemi partjami.

Ogólne podnoszenie oświaty i czytelnictwa sprawia, że strony obce nie są dla robotników jakimś krajem zupełnie nieznanym i odstraszającym. Wielce sprzyjają uruchomieniu mas robotniczych także ogólne warunki wytwórczości, mianowicie coraz bardziej rozwijająca się specjalizacja i podział pracy. Tam, gdzie taki podział pracy nie istnieje, każdy pracownik może znaleźć zajęcie w jakimkolwiek warsztacie, bez potrzeby szukania zarobków gdzieś daleko.

Zupełnie w innych warunkach jest robotnik wyspecjalizowany, jako wytwór rozwoju i udoskonalenia techniki. Może on znaleźć zajęcie tylko w pewnym rodzaju zakładów przemysłowych, nieraz bardzo nielicznych. Gdy z różnych przyczyn robotnik taki traci zajęcie, może znaleźć inne, odpowiednie dla siebie, daleko poza obrębem własnej swojej obserwacji Konieczne więc są tutaj urządzenia, któreby mu przyszły z pomocą i wskazały zakłady przemysło-

[1]) Słowa Bukowieckiego w jednej z najlepszych w naszej literaturze rozpraw o pośrednictwie pracy.

we z zakresu jego specjalności, istniejące w odległych stronach.

Ten sam interes ma również zarobkodawca, który poszukuje robotników do specjalnej swojej fabryki, nie może brać pierwszych lepszych, znajdujących się pod ręką, lecz tylko ludzi fachowo wyrobionych. Tutaj już musi mu przyjść z pomocą instytucja, która się staje pierwszorzędnym warunkiem rozwoju i istnienia danej gałęzi wytwórczości.

Wreszcie sam stosunek robotnika do zarobkodawcy i do warsztatu pracy stał się znacznie luźniejszym niż dawniej i skutkiem tego robotnik częściej zmienia zajęcie a fabrykant — swój personel robotniczy. Brak silniejszych łączników pomiędzy zarobkodawcą a robotnikiem, możność zerwania stosunków w każdym czasie, bez żadnej przyczyny, tylko za dwutygodniowym wypowiedzeniem, sprawia to, że w razie przesileń ekonomicznych całe masy robotników pozostają bez zajęcia.

Oto jest rozległe pole dla pośrednictwa pracy,—instytucji o charakterze organu społecznego.

Z.

Jak walczą z bezrobociem.

Powszechnym dążeniem ludzi jest zapewnienie sobie bytu na całe życie. Ogromne rzesze robotników, zdobywających codziennie chleb pracą w fabrykach, warsztatach, na roli i w przedsiębiorstwach rozmaitych, mają byt zapewniony dopóty, dopóki pozostają przy pracy. Najmniejszy jednak wypadek, lada kaprys przedsiębiorcy lub jego urzędnika może pozbawić robotnika posiadanej roboty i ten odrazu znajdzie się w takim położeniu, że *jutro* będzie dla niego ciemne, że nie będzie wiedział, czy jutro nie trzeba będzie zanieść do lombardu ostatniego palta lub poduszki do handlarza.

Przyjrzyjmy się chociaż pobieżnie przyczynom tych smutnych zjawisk. Przedewszystkim rzućmy okiem na przeszłość. Rozwój przemysłu dokonywał prawie codziennie przewrotu w społeczeństwie. Wielkie przedsiębiorstwa sprowadzały upadek mniejszych, maszyna zaczęła coraz więcej usuwać robotników od warsztatu na ulicę. Zaczęła się tworzyć coraz liczniejsza *armja rezerwowa* robotników.

Na domiar złego sam przemysł, oparty zwykle na spekulacjach chwilowych, prowadzony przez pośredniczących przedsiębiorców, uzależniony od zbytu towarów na odległych rynkach przy zupełnej niepewności posiadania tych rynków, przemysł, wytwarzający zwykle bez faktycznego dostosowania się do potrzeb ludności, a zastosowany do czasowych spekulacyjnych zapotrzebowań na towary, — nie mógł być prowadzony normalnie. Raz, przy większym zapotrzebowaniu, roboty prowadzono gorączkowo, przy zapotrzebowaniu mniejszym, przy rozmaitych powikłaniach międzynarodowych, wytwórczość zmniejszano; a wówczas rzesze robotników znów wylewały z fabryk na ulicę.

Takie kryzysy powtarzają się we wszystkich państwach „kulturalnych." Podobny kryzys i u nas dotknął robotników w obecnym czasie.

W Europie zachodniej od kilkunastu lat rządy coraz więcej zajmują się robotnikami. W Niemczech rząd poczuł się zmuszonym zawinąć rękawy nad robotą państwową w sprawach robotniczych. W Niemczech najpierw rozpoczęto działalność państwową w tej sprawie. Coprawda, zrobiono niezbyt wiele, ale zawsze zrobiono coś. Na innym miejscu napiszemy obszerniej, jakie były rozprawy rządowe w Niemczech w sprawie robotniczej.

Tutaj chodzi mi głównie o zwrócenie uwagi na to, że zasada niewtrącania się państwa do interesów jego obywateli musiała zbankrutować i że państwo zmuszone jest chwytać się głębszych reform w celu zabezpieczenia bytu robotnikom. Przesilenia ekonomiczne i związane z nimi bezrobocie należy do tych spraw, których uregulowania odkładać państwa długo nie mogą. Działalność państwa musi być skierowana i ku złagodzeniu położenia podczas bezrobocia, i ku usuwaniu przyczyn bezrobocia. Rozumie się, zażegnanie tej sprawy może się dokonać tylko wtenczas, gdy nią zainteresowana jest ludność państwa. Bardzo często jednak zdarza się, jakto zresztą jest u nas obecnie, że bezrobocie może obejmować bardzo szerokie masy ludności robotniczej, a o rozmiarach bezrobocia nie wie nietylko cała ludność kraju, ale nawet sami dotknięci bezrobociem.

W tym celu wszędzie, gdzie istnieją masy ludu bez roboty, powstają ich organizacje, które wywierają wpływ na opinję publiczną, aby ona domagała się zajęcia sprawą pozbawionych pracy. Zapoczątkowanie takiej organizacji należy do istniejących urządzeń robotniczych.

Związki zawodowe mają zwykle ogólne tylko pojęcie o położeniu robotników bez pracy, nie mają natomiast w tej sprawie danych ścisłych. Do związków zawodowych dziś jeszcze na kontynencie Europy należy niezbyt wielka część robotników. W Niemczech, gdzie związki zawodowe najsilniej są rozwinięte, obejmują one zaledwie $1^4/_5$ miljonów robotników, gdy w kasach chorych, do których prawo nakazuje należeć robotnikom wielu gałęzi przemysłu, należy przeszło 8 miljonów robotników. Pozatym wszakże pozostaje kilkanaście miljonów robotników, niepodlegających osobnej regestracji. Stąd widzimy, że związki zawodowe obejmują pewną tylko część robotników i tym samym o pewnej tylko części robotników mogą mieć ścisłe dane. Dla właściwego jednak zajęcia się sprawą robotników bez pracy niezbędne jest posiadanie jaknajściślejszych danych o ich położeniu i skutkach przesilenia. W tym celu zbiera się ankietę. Zbieraniem ankiety może się zająć albo dobrze postawiona organizacja robotników bez pracy przy pomocy związków zawodowych, albo też instytucje państwowe i samorządne. W Berlinie 1 lutego 1902 r. związki zawodowe zarządziły ankietę, a przy zbieraniu jej zajętych było 12—13 tysięcy robotników. W Norwegji od r. 1903 departament ministerjum spraw wewnętrznych wnosi do swego budżetu wydatki na prowadzenie statystyki robotników bez pracy. Kieruje robotami statystycznemi biuro państwowe statystyczne. W Niemczech takież biuro wydaje pismo, poświęcone sprawie robotników.

Władysław Komorowski.

Kasy dla robotników.

Sprawa ubezpieczenia robotników, jest w danej chwili palącą. Wszyscy o niej mówią, wszyscy uznają za niezbędne możliwie jaknajprędzej wprowadzić ją w życie.

Ubezpieczania robotników, oczywiście, domaga się przedewszystkim lud roboczy; o państwowym ubezpieczeniu robotników mówią też (wprawdzie z innych powodów) przemysłowcy; szczegółowe projekty w tej dziedzinie opracowywa biurokracja.

Wobec tego, zdaje nam się być na czasie poruszenie sprawy, jak w danej chwili przedstawia się stan pomocy dla robotników na wypadek choroby, starości i niezdolności do pracy, t. j. właściwie tych kas, z których obecnie robotnicy pobierają zapomogi we wspomnianych wypadkach.

W Niemczech kasy stworzone przez organizacje robotnicze stały się punktem wyjścia dla państwowych ubezpieczeń obowiązkowych.

Zobaczmy, jaki materjał dla robotników dają kasy działające obecnie w Rosji.

Najdawniejszemi i najlepiej urządzonemi instytucjami tego typu są kasy pomocy towarzystw górniczych, założone przy skarbowych zakładach górniczych i mające na celu zapewnienie bytu robotników i ich rodzin na wypadek choroby, niezdolności do pracy lub starości. Kasy te są jednocześnie instytucjami emerytalnemi, oszczędnościowemi, pożyczkowemi i zapomogowemi. Każdy stały robotnik obowiązkowo musi być członkiem takiej kasy. Fundusze kas tych tworzą się z 2—3% potrąceń z zarobków członków (pieniądze te zwrotowi nie podlegają); z wpłat zarządu zakładów górniczych, wyrównywających sumę wkładów robotniczych; z dochodów pobocznych w postaci procentów od wydanych pożyczek, kar nakładanych na robotników za różne przewinienia, ofiar i innych źródeł.

Pełna emerytura w wysokości $^1/_2$ zarobków wydaje się po 35 latach pracy.

Robotnikom, którzy stracili zdolność do pracy, a także wdowom i sierotom

po członkach kasy, którzy zmarli przed zdobyciem praw pełnej emerytury, za 10 do 15 lat pracy wydaje się $^1/_6$ pobieranego wynagrodzenia; za 15—20 lat—$^1/_5$; za 20—25 lat—$^1/_4$; za 25—30 lat—$^1/_3$; za 30—35 lat—$^1/_2$ wynagrodzenia, pobieranego przez robotnika.

W organizacji kas górniczych zaznaczyć należy jeden bardzo znamienny rys, któryby należało uwzględnić przy układaniu projektu prawa ubezpieczania na wypadek niezdolności do pracy i starości: w kasach tych brana jest pod uwagę skala szkodliwości dla zdrowia danego rodzaju roboty. Tak naprz. każdy rok spędzony przy pracy w fabryce broni — uznawanej za szczególnie szkodliwą dla zdrowia—liczy się przy obliczaniu emerytury za 3 lata.

Mimo to trudno byłoby twierdzić, że kasy wspomniane rozwinęły szeroką działalność, że czynią zadość żądaniom i potrzebom robotników, że zapewniają im byt.

Potrzebujących pomocy starych robotników było tam w r. 1897 — 18,000 osób; tymczasem wszystkie kasy pomocy ogółem wydały w roku tym 867 emerytur na sumę 18,637 rubli, t. j. jeden emeryt pobierał po 21 rub. 50 kop. rocznie. Suma to zbyt mała na to, aby przypuszczać, że mogła zaradzić poważnie nędzy robotnika, steranego pracą.

Jednym z największych braków tych kas, jest zbyt wielki udział w ich kierownictwie zarządów fabrycznych. Mianują one prezesa zarządu kas, mają nad niemi nadzór, korzystają z prawa ciągłej kontroli i t. d.

Ciągłe wtrącanie się zarządów fabrycznych musi krępować inicjatywę i przedsiębierczość samych robotników, bezpośrednich zarządców kas, a to zadaje szkodę niepowetowaną kasom.

Kasy górnicze nie mogą uczynić zadość potrzebom robotników, ale kasy istniejące w innych gałęziach wytwórczości wloką wprost opłakany żywot.

Z początku, kiedy liczba emerytów jest nieznaczna, kasy mogą wypełniać swe zobowiązania; w miarę jednak wzrastania liczby inwalidów, środki kas szybko się wyczerpują.

W takich warunkach kasy muszą albo podwyższać składki członkowskie lub obniżać wysokość emerytur.

Pierwszy środek wpływa na zmniejszenie liczby członków, a drugi jest pogwałceniem praw byłych i przyszłych emerytów.

I to i tamto doprowadza do bankructwa i likwidacji kas.

Weźmy, naprzykład, kasy emerytalne, zakładane na kolejach na zasadzie przepisów z d. 12 czerwca 1888 roku.

Z kas tych wydawane są zapomogi osobom, które opuściły służbę na kolei lub też rodzinom zmarłych kolejarzy.

Fundusze kas tworzą się z przymusowych potrąceń z pensji wszystkich pracowników kolejowych w wysokości 6%, a nadto z sum otrzymywanych ze sprzedaży nieodebranych ładunków.

Emerytury wydawane są po 15 latach pracy, a inwalidom po 10; niezależnie od ilości wysłużonych lat wyznaczane są emerytury powiększone kolejarzom, poszwankowanym przy pełnieniu obowiązków służbowych.

Brak miejsca nie pozwala nam zatrzymać się szczegółowo nad organizacją kas kolejowych; stwierdzonem jest jednak, że kasy te nie czynią zadość swemu przeznaczeniu: wysokie składki, które muszą płacić uczestnicy kas, są dla kolejarzy wielkim ciężarem, natomiast wysokość otrzymywanych emerytur jest mała do śmieszności.

Jedynie tylko zarządy kolejowe mają zysk z tego powodu, bo w razie nieszczęśliwych wypadków z sumy przysądzonej poszwankowanemu potrąca się kwota, którą wypłacić ma kasa emerytalna.

O wysokości emerytur mogą dać pojęcie fakty następujące: stróż linjowy kolei Riazańsko-Uralskiej, niejaki Katkow, służył od 20 grudnia 1877 do d. 13 lipca 1899 r., t. j. ogółem 21 lat i 7 miesięcy. Suma własnych wkładów wynosiła 86 rub. 40 kop. Pensja wynosiła 108 rubli rocznie, emerytury przyznano mu 4 rub. 56 kop. rocznie. Zamiast emerytury tej przysługiwało mu prawo otrzymania jednorazowo na mocy tablic: 81 rub. 99 kop., t. j. mniej, niż sam wpłacił przez 21 lat służby, nie licząc procentów!

Inny przykład: stróżce Ksenji Matruchowowej, która służyła od 28 stycznia 1881 roku do 14 lipca 1899 roku, t. j. 18 lat i 6 miesięcy — przyznano emeryturę w wysokości 1 rub. 68 kop. rocznie!

Takie emerytury są tylko kulą u nogi biednych kolejarzy; jeśli który z nich, przyciśnięty biedą uda się do instytucji dobroczynnej, zaraz mu odpowiadają: Prośba nie może być uwzględniona, gdyż petent pobiera emeryturę.

Niema co, naturalnie, wspominać o kasach, które w pewnych fabrykach i instytucjach handlowych zakładają właściciele: są to instytucje czysto dobroczynne, których zadaniem jest przytwierdzanie robotnika do przedsiębiorstwa; mimo to wydawanie emerytury zależy od uznania przedsiębiorcy, co jest dla pracownika poniżające.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o kasach pomocy i braterskich, istniejących w zakładach górniczych i kopalniach węgla w Królestwie Polskim.

Stan tych kas jest nad wyraz niezadawalający: bez względu na to, że fundusze ich tworzą się z wkładów samych robotników, głos rozstrzygający w zarządzie ma przedsiębiorca. Robotnicy zupełnie są usunięci od zarządu tych instytucji. Rachunkowość kas jest nadzwyczaj utrudniona.

Braki kas tych uznano nawet w sprawozdaniach urzędowych. W r. 1900 kasy te, wobec braku w rachunkowości, poddano pod kontrolę rządu. Według danych zgromadzonych przez ministerjum handlu i przemysłu, kasy polskie powstały bez zatwierdzonych przez rząd ustaw, z czego właśnie wypływają ich braki (?), co jest zarzutem niewytrzymującym krytyki, bo rosyjskie kasy tego typu uzyskiwały zatwierdzenie, a jednak włóczą smutny żywot.

Nie o zatwierdzenie lub niezatwierdzenie ustawy chodzi, ale o zasadę. Założenie, z którego wychodzili inicjatorowie kas, było zasadniczo błędne; trzeba zmienić podwaliny, — a przedewszystkim do narad, które będą tej sprawie poświęcone, zaprosić przedstawicieli związków robotniczych.

Oni jedni znają dobrze braki instytucji istniejących, i potrzeby ludu roboczego.

P. W.

Stowarzyszenia zawodowe.

Zamierzając dać czytelnikom obraz stosunków w zakresie stowarzyszeń zawodowych, uważamy za konieczne rzucić okiem na stosunki za granicą. Przedewszystkim zobaczmy, co prawodawstwo i życie dało we Francji dla jednej formy organizacji: t. zw. syndykatów zawodowych i związanych z niemi giełd pracy.

Według prawa z r 1884, robotnicy wspólnego lub pokrewnego fachu bez żadnego zezwolenia ze strony jakiejkolwiek władzy mogą odtąd łączyć się w stowarzyszenia zawodowe (art. 2). Jedyną formalnością, wymaganą przez prawo od nowopowstającego syndykatu, jest przedstawienie merowi, albo też prefektowi, ustawy i listy kierowników (art. 4). Celem syndykatów ma być wyłącznie badanie i obrona interesów ekonomicznych fachu (art. 3.) Syndykaty mogą łączyć się w obszerniejsze *związki* o podobnym celu (art. 5). Syndykaty są obdarzone wobec prawa cywilnego wszelkiemi koniecznemi atrybucjami: mogą one występować w sądach w interesach ogółu swych członków, mogą według swego upodobania rozporządzać sumami, pochodzącemi ze składek i zapisów, mogą posiadać nieruchomości — ale tylko, o ile wymaga ich prawidłowa czynność instytucji. Czerpanie zysków z nieruchomości jest syndykatom wzbronione (art. 6). Tenże artykuł upoważnia syndykaty do tworzenia i prowadzenia kas przezorności na wypadek choroby i bezrobocia, oraz kas emerytalnych

dla starcow. Ostatni paragraf artykułu 6-go składa w ręce syndykatów kwestję, która była dwadzieścia lat później powodem tylu zajść i zaburzeń— kwestję bezpłatnych biur pośrednictwa pracy, mających zastąpić płatne, a znane nadużyć i wyzsyku. Art. 7-y głosi, że każdy członek ma kompletną swobodę usunięcia się z syndykatu z zachowaniem praw nabytych przez wkłady uczynione do kasy przezorności.

Tak mniej więcej przedstawia się prawo roku 1884-go. Jakie są jego rezultaty, najwymowniej przekonają nas cyfry. W chwili ogłoszenia prawa, to jest w połowie roku 1884-go Francja posiadała: 101 syndykatów patronalnych, 68 robotniczych, 1 mieszany, 5 rolnych.

1 stycznia roku 1905 liczby te wzrosły do następujących rozmiarów:

3102 synd. patronalnych z 252,035 członk., z których 6,988 kobiet.

4625 synd. robotniczych z 781,344 członk., z których 69,405 kobiet.

144 synd. mieszanych z 25,863 członk., z których 6,238 kob.

3166 synd. rolnych z 659,953 członk., z których 10,041 kob.

Pomimo szybkiego postępu, Francja bardzo w tyle pozostała w porównaniu z innemi cywilizowanemi krajami. Jej 781 tysięcy zsyndyowanych robotników odpowiada zaledwie 10% ludności robotniczej. Jakże ubogo to się przedstawia wobec Niemiec, liczących 17,29% zsyndykowanych, Belgji liczącej 19% zsyndykowanych, Anglji 20% zsyndykowanych, Stan Zjed., liczących 30% zsyndykowanych, Danji 75% zsyndykowanych.

Francja posiada obecnie 114 giełd pracy. W skład ich wchodzi 2360 syndykatów z 377.561 członkami. Do tej formy stowarzyszeń robotniczych zwraca się wyżej wspomniana pomoc materjalna organów państwowych. Ujawnia się ona w trzech formach: zasiłki doroczne departamentów, zapomogi miast i koszty instalacji, obciążające również budżety miejskie. W statystyce roku 1905-go znajdujemy następujące dane liczbowe: do tego czasu koszty instalacji, poniesione przez odpowiednie municypalności, wznoszą się do sumy 3,334,217 franków. Zapomoga doroczna miast przedstawia sumę 253,980 fran., zapomoga departamentów — 55,150 fr.

Wielce ujemne w skutkach ograniczenia względem związków syndykatów stworzyło prawo roku 1884. Art. 5-y nie pozwala im występować prawnie, to jest brak im tego ważnego przywileju, jaki nadano syndykatom oddzielnym. Przytym brak związkom również prawa posiadania. Przeciwko tym ograniczeniom, krępującym działalność związków, wystąpili w roku 1899-ym Waldeck-Rousseau z Milleran'em i złożyli projekt prawa, które miało znacznie rozszerzyć kompetencję związków. Projekt ten nie stał się nigdy prawem z powodu opozycji senatu, a najcharakterystyczniejszym jest, że nie znalazł on sympatycznego echa między robotnikami. Tak wyraziła się federacja giełd pracy: „Na nadaniu związkom praw cywilnych nie zyskałaby bynajmniej nasza swoboda. Korzyść cała okazałaby się po stronie rządu, który miałby odtąd sposób przeciwko nam w postaci odpowiedzialności cywilnej, nie grożącej nam zupełnie przy obecnym stanie rzeczy". Przytaczam to zdanie, bo uważam za wybitnie typowe takie — nazwijmy po imieniu—tendencyjne wyszukiwanie złych stron w prawodawstwie społecznym. Przy najgorętszej wierze w przyszłe lepsze ustroje społeczne, trzeba się pogodzić z faktem, że żyjemy w ustroju *obecnym*, który przy swej niedoskonałości nadaje się do powolnych reform (ekonomicznych — *przyp. Red.*), których jednakże odrzucać nie należy.

Ale pozostawmy związki, których pole działania jest, jak na dziś, dość ograniczone i powróćmy do oddzielnych syndykatów, właściwego naszego przedmiotu.

Widzieliśmy, jak prawo r. 1884-go powstało i widzieliśmy główne prawa tego rysy. Rzućmy teraz okiem na pewne trudności i nieporozumienia, które okazały się w jego zastosowaniu.

Art. 2 mówi o osobach, uprawiających to samo lub pokrewne rzemiosło, ale nie dodaje, czy prawo stosuje się również do osób, które uprawiały dane rzemiosło w przeszłości. Jest to kwestja ważna. Były robotnik jest żywiołem pożądanym dla syndykatu. Pożyteczne jest przedewszystkim jego doświadczenie fachowe i życiowe, a następnie ważnym jest, że wolny już od pracy, może czas swój całkowicie poświęcić sprawom syndykatu. Pomimo to, a może właśnie dlatego, dały się słyszeć głosy protestu przeciwko udziałowi tej kategorji robotników w życiu syndykalnym. W szeregu procesów sądy wypowiedziały się w podobnym sensie. Robotnicy wystąpili za pośrednictwem Izby, gdzie przegłosowano projekt prawa, nadającego byłym robotnikom wyżej wymieniony przywilej, ale i tym razem Senat zatrzymał ten projekt w swoich szufladach. Izba nie przestała czynić wysiłków, ale wszystko napróżno;— stały upór Senatu sprawił, że Francja do dziś dnia nie posiada prawa, regulującego tę kwestję. Natomiast praktyka skrystalizowała się w kierunku liberalnym i dziś już jurysprudencja trudności w tym względzie nie czyni. Kieruje się ona zresztą przykładem Anglii, gdzie do trade-union'ów nietylko byli robotnicy są dopuszczani, ale i osoby zupełnie nie należące do fachu.

Sędziowie stali się też bardziej liberalni w ostatnich czasach w innej kwestji Kwestją tą jest, czy prawo z roku 1884-go stosuje się tylko do robotników w ścisłym i potocznym słowa tego znaczeniu, to jest do pracowników fabrycznych i handlowych, czy też jest ono ważne również dla tak zwanych fachów wyzwolonych, dla lekarzy, inżynierów i t. p. Kwestję wszczęli lekarze, którym odmówiono prawa zrzeszania się już po roku 1884-ym. Pomijając to, że obecnie pozostałoby jeszcze jedno wyjście z trudności, mianowicie grupowanie się na zasadzie znanego prawa o stowarzyszeniach roku 1901, chcący korzystać z szerszych przywilejów prawa z roku 1884-go cieszą się jak najswobodniejszym tłómaczeniem tego ostatniego prawa dzięki energicznemu postawieniu kwestji w Izbie przez niestrudzonego pioniera postępu, Waldeck'a-Rousseau. Specjalnie lekarze do tego stopnia zainteresowali prawodawcę, że prawo z roku 1892-go, dotyczące praktyki lekarskiej, urzędowo upoważniło ich (art. 13) do tworzenia stowarzyszeń zawodowych na podstawie ogólnych rozporządzeń, tyczących się syndykatów.

Ale pozostała jeszcze jedna kategorja pracowników, którzy z prawa syndykalnego nie korzystają. I teraz dotykamy kwestji, która niemało kłopotu sprawiła francuskiemu rządowi, parlamentowi i jurysprudencji. Ta kwestja, która obaliła jedno ministerjum, omal że nie obaliła drugiego—jest to kwestja robotników, mających za pracodawcę państwo. Pierwszy raz sprawa ta zjawiła się w roku 1894-ym i szło wtedy o pracowników kolei żelaznych. Koleje żelazne są we Francji (z małym wyjątkiem) prywatne, ale publiczny charakter tego przedsiębiorstwa sprawił, że zakwestjonowano prawo syndykalne jego robotników i urzędników. Obawiano się strajków kolejowych, nie bacząc, że wolność ich nie ma nic wspólnego z prawem tworzenia stowarzyszeń. W samej rzeczy, wolność występowania zbiorowego, stworzona przez prawo roku 1864-go, nie wymaga bynajmniej poparcia ze strony prawa roku 1884-go. Nie pierwszy i nie ostatni to raz trudności parlamentarne wynikły z nietęgiej orjentacji deputowanych w kwestjach prawnych. Dość że ministerjum — premierem był wówczas Casimir-Perier—przerażone widmem strajków, dalekie było od poglądów obrońców wolności syndykalnych. Ci ostatni rozszerzyli kwestję, postawili na porządek dzienny prawo syndykalne robotników państwowych; rząd oparł się stanowczo—i w chwilę później już nie istniał.

Do dziś dnia żaden akt prawodawczy kwestji tej nie zakończył, ale walka poczęta w przesileniu roku 1894-go, toczyć się nie przestała i w dobie obecnej praktyka stosuje się do poglądów teorji prawa przemysłowego. Teorja owa polega na odróżnianiu dwóch kategorji pracowników państwowych. Pierwsza zawiera robotników, związanych zwykłym kontraktem pracy z państwem, jako przedsiębiorcą. Do drugiej należą urzędnicy państwowi, których pensja jest określona przez budżet doroczny i którzy są przedstawicielami władzy publicznej. Według więc tej teorji, rząd nie ma racji odmawiać prawa syndykalnego pierwszej z tych kategorji. Istotnie, od dziesięciu już lat istnieją i prosperują syndykaty robotników fabryk rządowych prochu, zapałek i wyrobów tytuniowych, cywilnych urzędników arsenałów i innych zakładów ministerjów wojny i marnarki; dalej ze swobód syndykalnych korzystają robotnicy, pracujący dla pomniejszych jednostek administracyjnych, dla gmin i departamentów. Wszystko byłoby dobrze, gdyby druga z wymienionych kategorji zadowoliła się piękną teorją i nie zapragnęła zakosztować tych swobód, gdyby nauczyciele rządowi nie utworzyli pocichutku najformalniejszego syndykatu i stowarzyszenie pracowników poczty, telegrafu i telefonów nie hałasowało zbytnio o przekształcenie się w tę formę. Burza nadciągała i pierwszy grzmot dał się słyszeć w postaci oskarżenia wspomnianego przed chwilą syndykatu nauczycieli o nielegalne istnienie. Oskarżenie to, zupełnie naturalne przy istniejącym stanie rzeczy i pociągające za sobą według art. 9-go prawa roku 1884-go karę pieniężną 16—200 franków oraz rozwiązanie syndykatu, obudziło żywe oburzenie wśród zainteresowanych, dla których obrona interesów zawodowych ważniejszą była, niż prawo i jego teorja. Tym razem walka potoczyła się energicznie. Znalazła ona swój odgłos w prasie i w parlamencie, gdzie rząd został zainterpelowany w formie wezwania do poszanowania swobód syndykalnych urzędników, którzy w walce o byt nie powinni mieć szans mniejszych, niż pracownicy prywatni lub rządowi, posiadający uznane prawo syndykalne. Rząd słyszeć nie chciał o ustępstwach i do-

wodził, że „prawo syndykalne ograniczone jest do tych, którzy bądź jako pracodawcy, bądź jako robotnicy należą do przemysłu, rolnictwa i handlu z wykluczeniem innych osób i innych zawodów“. Dziwnie brzmiało podobne twierdzenie, któremu wprost przeczyła przeszło dziesięcioletnia już polityka tolerancji i najliberalniejszego tłómaczenia prawa roku 1884-go. Dyskusja zaostrzyła się, wobec czego prezes ministrów Rouvier zmuszony był postawić kwestję zaufania, z której wbrew wszelkim oczekiwaniom wyszedł cało—dzięki poparciu prawicy. Kwestja znów została w zawieszeniu, ale dodajmy, sprawę nauczycieli umorzono pod naciskiem opinii publicznej. Spodziewać się należy, że prawo syndykalne urzędników będzie nareszcie rozstrzygnięte na ich korzyść w nowozebranej Izbie. Jest to sprawa zbyt nagląca i zbyt ważna, aby dłużej miał trwać obecny stan rzeczy. Bądź co bądź złożone są w Izbie dwa projekty prawa; jeden z nich z roku 1902-go, drugi z 1903-go.

Skoro ta trudność zostanie rozstrzygnięta, można będzie powiedzieć, że syndykalizm francuzki znajduje się na drodze do najwyższego rozwoju. Znaczenie syndykatów i głos ich w sprawach społecznych wzrasta z dniem każdym. Niemało przyczynił się do tego głośny minister handlu i przemysłu, Millerand, który za swoich rządów zdążył nadać syndykatom rozmaite ważne przywileje. Ustanowił on, naprzykład, pewną ciągłość w stosunkach inspektorów fabrycznych z syndykatami, która przybrała formę niemal że zależności tych urzędników państwowych od robotników (patrz cyrkularz z dnia 19 stycznia 1900 r.). Tworząc „rady przemysłowe“ dekretem z tegoż roku, Millerand nadaje prawo wyborcze do tych rad wyłącznie robotnikom i pracodawcom należącym do syndykatów. Tego rodzaju akty znacznie wpłynęły na wzmocnienie powagi syndykatów [1]).

Jan Baptysta Andrzej Godin.

Jan Baptysta Andrzej Godin (czytaj Godę) urodził się d. 27 stycznia r. 1817 we Francji, w miejscowości Esqueheries (czytaj Eskeheries) w departamencie Aisne (czytaj Een).

Mając jedenaście i pół lat, zaczyna terminować jako ślusarz w warsztacie swego ojca, skromnego robotnika. Początków nauki nie ułatwiały mu ani przymioty fizyczne, ani też jakie takie przygotowanie: niskiego wzrostu, musiał wdrapywać się na stołek, aby dosięgnąć do kleszczy; co się tycze zaś przygotowania szkolnego, to odebrał takie tylko wykształcenie, jakie otrzymywały wszystkie dzieci wiejskie.

Ale pomimo swej delikatnej budowy ciała, zabrał się energicznie do pracy.

W roku 1834, licząc 17 lat życia, w towarzystwie swego krewnego Jakóba Moreta, tak samo jak on ślusarza, tylko starszego od niego o kilka lat, rozpoczął wedle zwyczaju wycieczkę po Francji. W książce p. t. „Rozwiązanie zagadnień społecznych“ opisuje swe spostrzeżenie o świecie robotniczym, wtedy już poruszanym przez idee społeczne, zwłaszcza, że zaczęły występować na widownię bezrobocia, których niewątpliwym powodem jest nowoczesny ustrój maszynowy.

Pracując od 5 rano do 8 wieczorem bez wytchnienia i za lichym wynagrodzeniem, podyktowanym przez bezduszne żelazne prawo popytu i podaży, postanowił szukać sposobu oparcia produkcji na zasadach sprawiedliwości, której nigdzie dokoła siebie nie znajdował.

Licząc zaledwie dwudziesty rok życia, postanawia dokonać swego wielkiego i szlachetnego dzieła a był tak szczęśliwy, że umierając mógł sobie powiedzieć, iż zamiar w całości osiągnął.

Po trzech latach ciężkiego życia, jako pomocnik robotniczy, wraca do ojcowskiego warsztatu w Esqueheries, a już w roku 1840 opuszcza go znowu dla założenia własnej pracowni.

Ojciec jego fabrykował i naprawiał piece, ale tylko dodatkowo do swego zawodu głównego, którym było ślusarstwo; otóż młody Godin, umyśliwszy sobie zastąpić odlew blachą żelazną, postanowił poświęcić się całkowicie swemu wynalazkowi, a w razie zdobycia majątku, urzeczywistnić swe sny społeczne.

Przy pomocy dwóch tylko robotników rozpoczął nową fabrykację w małym warsztacie, który można do tej pory w Guise (czytaj Giz) oglądać.

W tym czasie ożenił się też po raz pierwszy, a ojciec dał mu przy tej sposobności cztery tysiące franków na nowe gospodarstwo: gdy go pytano, czy istotnie zamierza przy pomocy tak małego kapitału walczyć z potężnemi spółzawodnikami i jak to zamyśla uskutecznić, odparł, że przez fabrykowanie lepiej od nich, czego też dotrzymał, ponieważ miał wiarę w swą pracę. Trzy patenty zapewniły mu monopol na nowy pomysł; był to już wielki majątek w rękach apostoła wyzwolenia ludu roboczego i żadne zniechęcanie nie mogło go powstrzymać.

Około tego czasu zaczyna organizować kasę wzajemnych ubezpieczeń pomiędzy własnemi robotnikami, a w roku 1842 pod wpływem rozumnych książek wpada na myśl odrodzenia społecznego, opartego na zrzeszeniu kapitału, pracy i talentu. Około roku 1844 zajmuje się założeniem zjednoczonych mieszkań robotniczych.

W roku 1846 wskutek powodzenia, jakim wyroby jego zaczęły się cieszyć, czując potrzebę zmiany miejsca tak, aby mu łatwiej było otrzymywać surowe materjały jakoteż zbywać gotowe wyroby, przeniósł się do Guise, dokąd towarzyszyło mu trzydziestu robotników.

Wypadki polityczne z roku 1848 zagroziły istnieniu jego przedsiębiorstwa, lecz dzięki energji przetrwał zamieszki a nawet zajął się nieco pracą polityczną.

Wszystkie tak liczne ofiary pieniężne, które Godin ponosił na rzecz klasy robotniczej, uważał niejako za premje ubezpieczeniowe przeciwko rewolucji; fakt ten zasługuje tym bardziej na podkreślenie, że z rozbioru jego dzieł wynika iż udział robotników w zyskach uważał za zwrot nadwartości niesłusznie aż do tej pory zatrzymywanej przez właściciela fabryki albo warsztatu. Ale obydwie te idee nie tylko nie wykluczają się w jego umyśle wzajemnie, lecz przeciwnie, nawet uzupełniają się całkowicie ponieważ pozwala on sądzić, że korzyści przyznane robotnikom są niejako rodzajem zabezpieczenia przeciwko przyszłym wybuchom rewolucyjnym a równocześnie należnym z prawa zwrotem zysków.

Upadek rzeczpospolitej i powrót cesarstwa zastał już Godina jako posiadacza czternastu patentów, któremu wytoczono proces o fałszerstwo i naśladownictwo: minister uczynił mu zarzut za idee socjalistyczne, co przecie nie miało nic do czynienia z samym zakładem. Godin zajął się zorganizowaniem kasy ubezpieczeń na wypadek choroby, w czym widziano wtedy niebezpieczeństwo dla istniejącego porządku rzeczy. Sąd apelacyjny pozbawił go ogółu patentów z roku 1846, 1847 i 1848. Lecz wszystko to nic nie pomogło, bo pomysłowy Godin w ciągu dziewięciu lat wyrobił sobie zupełnie nowe i jeszcze lepsze patenty.

Następnego roku 1853, poddaje pod uwagę swego przyjaciela Cantagrela (czytaj Kantagrela) projekt założenia u bram fabryki miasta robotniczego, któreby zapewniało personelowi fabrycznemu prawdziwe wygody i przyjemności życia.

Wojciech Szukiewicz.

---

[1]) Z „Ekonomisty“.

„Przepisy tymczasowe"
a związki robotnicze.

W Królestwie Polskim, gdzie od lat kilkudziesięciu istnieje wielki przemysł kapitalistyczny, skupiający dziesiątki tysięcy robotników fabrycznych, oddawna wytworzyły się warunki odpowiednie do powstania ekonomicznej organizacji robotniczej, t. j. związków zawodowych. Usiłowania w tym kierunku i pierwotne zaczątki związków zawodowych spotykamy koło roku 1890, mianowicie w t, zw. „kasach oporu", które rozwinęły wprawdzie ożywioną działalność, nie mogły jednak wobec panujących warunków politycznych, zjednoczyć szerszych warstw robotniczych i utrwalić swego bytu.

Dopiero w t. zw. „okresie wolnościowym" kiedy zewnętrzne warunki pozwoliły na szerokie uświadomienie ogółu robotniczego, na bardziej trwałe i pewne zjednoczenie się, kiedy wreszcie robotnicy uzyskali długotrwałą walką znaczne zdobycze ekonomiczne, — wyższe zarobki, krótszy dzień roboczy i t. d., — i stało się niezbędną potrzebą stworzenie odpowiednich zrzeszeń, które mogłyby ułatwić obronę dotychczasowych zdobyczy i kierować dalszemi postępami, — wtedy rozpoczął się u nas właściwy rozwój związków zawodowych. W okresie tym zaczęły też powstawać liczne związki i w krótkim przeciągu czasu wykazały żywotną ruchliwość, skupiły znaczne odłamy robotników i rozwijały się pomimo wielu trudności i przeszkód, pomimo, że musiały działać w ukryciu, gdyż żadne ustawy nie pozwalały na jawne istnienie.

Z rozwojem oraz istnieniem związków rząd zmuszony był jednak liczyć się i uznał za stosowne wydać odpowiednią ustawę, t. zw. „przepisy tymczasowe" z dn. 17 marca 1906 r. cz. II.

Oto niektóre szczegóły:

Już art. I-y ustawy objaśnia: „stowarzyszenia zawodowe mają na celu wyjaśnienie i godzenie interesów gospodarczych, poprawę warunków pracy członków". Wiadomo jednak, że najistotniejszym zadaniem związków jest wywalczenie lepszych warunków pracy i obrona interesów robotniczych (na pokojowe ustępstwa ze strony przedsiębiorców liczyć nie można). Na to jednak prawo nie zezwala: związki, mające w ustawie kasę strajkową, nie są zatwierdzone. Jeśli więc związek zawodowy, zmuszony koniecznością, bierze udział i kieruje walką lub obroną, t. j. strajkiem, najbardziej sztucznym środkiem oddziaływania na kształtowanie się warunków pracy, może być niezwłocznie narażony na zamknięcie.

Ponieważ założenie związku ostatecznie zależy od zatwierdzenia ustawy, odnośne władze posiadają zupełną swobodę by nie dopuścić do utworzenia się związku, jak również zamknąć związek, jeśli działalność jego zagraża „spokojowi publicznemu".

Istnieją jeszcze dalsze ograniczenia: oddziały związku nie mogą posiadać samoistnego zarządu, co krępuje działalność, a poszczególne związki nie mogą łączyć się w miejscowe lub krajowe zjednoczenia, co przy ograniczeniu ich zakresu tylko do robotników jednego fachu, skazuje związki na bezsilność.

Nadomiar bardzo liczne rzesze pracowników i robotników nie mogą korzystać zupełnie nawet z tego prawa,— mianowicie urzędnicy kolei, poczty i telegrafu i t. d., oraz robotnicy wiejscy, gdyż ustawa mówi tylko o robotnikach w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych.

Ustawa więc z dnia 17 marca, choć miała jakoby urzeczywistnić zasadę wolności związków zawodowych, właściwie, wobec różnych przepisów, uniemożliwia najczęściej istnienie, a jeszcze bardziej szerszy rozwój działalności związków.

Słusznie pisał też jeden z prawników, S. Rundsztein: „tylko zniesienie dotychczasowej ustawy i ukształtowanie nowej na podobieństwo wzorów europejskich będzie jedynym — i koniecznym zresztą — rozwiązaniem kwestji istnienia stowarzyszeń zawodowych w formie prawnej i jawnej zupełnie".

Na zniesienie dotychczasowej ustawy, na wprowadzenie nowej i na polepszenie się warunków politycznych robotnicy wobec codziennych potrzeb życia, nie mogą czekać zbyt długo, nie mogą zadowolić się obecnym stanem ruchu zawodowego.

Rozumie się, że wciągnięcie do związków szerokich mas robotniczych, stojących zwykle zdala od obecnego ruchu, że rozbudzenie kipiącego życia i obszernej działalności związków możliwym jest właściwie jedynie przy legalnej organizacji.

Tylko w takich warunkach związki robotnicze zdołają częściowo zapobiedz rozbiciu na liczne odłamy, potrafią skupić i uświadomić masy, rozwinąć działalność oświatową, dać skuteczny odpór związkom przedsiębiorców, kierować często bezładnymi i żywiołowymi wybuchami, zbudować urządzenia samopomocy—jednym słowem będą mogły podołać wszystkim swym tak złożonym i trudnym zadaniom.

Pomimo więc krępujących ustaw, pomimo nieprzyjaznych warunków, robotnicze związki zawodowe powinny wyzyskać wszelkie możliwe środki jawnego istnienia,—życie zaś, bez względu na wszelkie przeszkody, skieruje działalność ich na właściwe tory i skruszy wszelkie więzy.

* * *

Obecne przepisy zmieniają da vniejszy porządek rzeczy o tyle, że ułatwiają starania o założenie związku. W Rosji do roku 1862 zatwierdzenie związku należało tylko do cesarza. W roku 1862 pozwolono ministrowi spraw wewnętrznych zatwierdzać ustawy związków wzajemnej pomocy. W roku 1864 nadano takież prawo ministrowi oświaty, w roku 1883 ministrowi sprawiedliwości, w roku 1889 ministrowi marynarki; wymienione ministerja, oprócz ministerjum spraw wewnętrznych, mogły zatwierdzać związki wzajemnej pomocy dla osób pozostających na służbie w jednym z tych ministerjów.

Taki stan rzeczy przetrwał do końca roku 1904, kiedy w miastach rosyjskich powstało mnóstwo związków, istniejących zupełnie jawnie, sposobem meldunkowym. Te związki po grudniowych rewolucyjnych wystąpieniach robotników zostały zamknięte, zarządy zaś przeważnie aresztowano.

Dopiero 4 marca 1906 r. wydano tymczasowe przepisy o stowarzyszeniach i związkach. *Stowarzyszeniem* — podług przepisów— nazywa się połączenie pewnej liczby osób, a *związkiem* — połączenie kilku stowarzyszeń. Same przepisy nazwano *tymczasowemi* dla tego, że wydane zostały po manifeście 30 października, w którym powiedziano, że każde prawo musi być przyjęte przez przedstawicieli ludności państwa. Ponieważ więc prawo wydane zostało przez dumę, więc dla formalności nazwano je *tymczasowym*. Ta sama formalność wymaga, aby ono było przedstawione jednej z tych dum, na której porządek dzienny ono się dostanie.

To prawo zmienia dawny porządek o tyle, że zatwierdzić ustawę związku *mogą* już ustanowione w każdym mieście komisje gubernjalne. Nie potrzeba zatym, jak dawniej zwracać się do ministra spraw wewnętrznych. Przytym kompetencja komisji gnbernialnych szersza jest o tyle, że oprócz spraw *wzajemnej pomocy*, jeszcze kilka spraw wymienionych w przepisach marcowych mogą załatwiać związki.

Komisje gubernjalne jednak *mogą* tylko zatwierdzać ustawy związków, ale *nie są obowiązane*. Komisje *mogą* odmówić zatwierdzenia związku, zwracając z pewnemi motywami założycielom podaną do zatwierdzenia ustawę. Władza *dyskrecjonalna* (posiadająca możność samodzielnego decydowania) z dniem 4 marca przeszła więc od ministra spraw wewnętrznych do komisji gubernjalnych, i to nie w sprawie decydowania o *każdym* związku. Wiele związków w dalszym ciągu uzyskało zatwierdzenie ministra spraw wewnętrznych.

Dążeniem ludności państwa zaś zwykle w okresie każdego ruchu wolnościowego, jakie miały miejsce w państwach cywilizowanych w ciągu XIX w. aż dotąd,—było otrzymanie *wolności* związków i zebrań.

Prawie w każdej konstytucji jak również i w manifeście 30 października, który był niejako deklaracją nowego ustroju konstytucyjnego państwa rosyjskiego, powiedziano mniej więcej: „obywatelom państwa gwarantuje się wolność związków i zebrań". *Prawa* zaś, wydawane przez odpowiednie ciała prawodawcze, wyjaśniały konstytucję w ten sposób, że wprowadzały większe lub

---

*) Korzystając z artykułu tego, który był zamieszczony w „Związkowcu" zmuszeni byliśmy, wobec konieczności zastosowania się do najnowszych przepisów prasowych, usunąć kilka wyrazów, które mogły być właśnie w myśl *przepisów* tłómaczone.

mniejsze ograniczenia przy tworzeniu związków.

O prawach związkowych zagranicą pomówimy kiedyindziej. Dziś zaznaczamy tylko, że wolność związków rozumiana być winna w ten sposób, że obywatele (ludność) tworzą związki *bez pozwolenia*, a o powstaniu związków zawiadamiają odpowiednie instytucje państwowe.

„Związkowiec."

HISTORJA, LITERATURA I SZTUKA.

Oktawiusz Mirbeau.

WARJAT.

Podwórze w domu obłąkanych.

Kilku warjatów smutnych i błędnych przechadza się pod drzewami; kilku — uporczywie nieruchomych, siedzi na ławkach Wzdłuż murów i w węgłach wylegają się inni. Jedni jęczą, drudzy śmieją się potępieńczo, jeszcze inni milczą, znieczuleni, jak głazy, od trupów martwiejsi.

Podwórze zamyka czworobok wysokich, czarnych budynków, których okna, zdaje się, również patrzą oczami warjatów. Znikąd nie dojrzysz odrobiny wolności, ani źdźbła wesela; ciągle i zawsze — pusty, smutny skrawek nieba... Słychać głuchy lament stłumionych krzyków, zduszone wycie, płynące z utajonych przybytków tortury, z niewidzialnych grobów, z zapadłych krain. Starzec jakiś podskakuje z trudem na wychudzonych i drżących nogach; ciało ma skurczone — łokcie, jakby w biodra wrośnięte. Tam znów pędzi kilkunastu, dążąc do nieznanych celów, a tam dalej toczą się kłótliwe gawędy...

Wchodzi w podwórze gość w towarzystwie dyrektora. Warjaci kręcą się niespokojnie, szepcą, rozprawiają, rzucając ku przybyłemu spojrzenia ponure i nieufne. Widać w powietrzu gwałtowne, dziwaczne ruchy, widać blade ręce, wznoszące się w górę, niby ptaki spłoszone. Chmurni dozorcy krążą pomiędzy gromadkami i przywołują do porządku.

Zawiązują się rozmowy:

— Czy to prefekt?

— Idź ty.

— Nie. Idź ty.

— Kiedy nie rozumie, jak do niego mówię.

— A mnie nigdy nie słucha.

— Trzeba przecież żądać, żeby nie dawano ropuch w zupie.

— Trzeba prosić, żeby czasem na wieś wywieźli.

— Idź i mów otwarcie, jak do człowieka!

— Nie, ty pójdziesz!

— A no, więc idę.

Kilku warjatów wysuwa się z gromady, zbliżyli się do dyrektora i wyłuszczają słuszne, lubo mętne skargi na złe pożywienie, na dozorców, na niesprawiedliwość losu. Palą im się twarze, wyciągają szyje. W biednych, błędnych, dziecinnych źrenicach tleją iskry przelotnej nadziei. I tylko starzec, obojętny na wszystko, podskakuje dalej na zesłabłych nogach, a młodzieniec jakiś, z wyrazem ekstazy w oczach, z ramionami, wyciągniętemi naprzód, otwiera wciąż i zamyka swe kościste ręce, chwytając próżnię. Dyrektor na wszystkie skargi odpowiada zawsze jedno: „Bardzo dobrze! Bardzo dobrze!"

DYREKTOR. (*Do gościa*): To dobre chłopaki... tylko trochę narwane. Nie bój się pan.

GOŚĆ. Wyglądają na warjatów nie więcej, niż wszyscy ludzie. Miałem o nich całkiem inne wyobrażenie. Przypominają izbę deputowanych, tylko z większą dozą malowniczości.

DYREKTOR. I wesołości.. Zobaczysz pan, to bardzo zabawne... Czasem nie wiadomo, gdzie ci biedacy mózg podzieli. (*Zatrzymuje przechodzącego warjata*). — Dlaczego nie żądasz dziś niczego?

WARJAT. (*Chudy, blady, bardzo smutny*). — I na cóż to się zda?

DYREKTOR. Gniewasz się, kaprysisz?

WARJAT. Nie gniewam się... Jestem smutny.

DYREKTOR. Nie trzeba być smutnym. To bardzo w twoim stanie szkodliwe. Powiedz nam, jak się nazywasz?

WARJAT. Co takiego?

DYREKTOR. Nazwisko twoje! Powiedz nam swoje nazwisko.

WARJAT. To nieuczciwie tak szydzić z biednego człowieka. Przecie pan wiesz lepiej, niż ktokolwiek, że nie mam już nazwiska. Czy mogę żądać sprawiedliwości od tego pana? Pan może jest prefektem?... (*Dyrektor kiwa głową*). A, to bardzo się cieszę. Niechże panu prefektowi opowiem od początku. Miałem nazwisko, jak wszyscy ludzie. Miałem przecież prawo, czy nie? Sam pan przyzna, że nie było w tym nic nadzwyczajnego?... Gdy się tu dostałem, pan dyrektor zabrał mi nazwisko. (*Dyrektor zaprzecza giestem*). Przepraszam, przepraszam, wiem dobrze, co mówię. A gdzie pan dyrektor podział moje nazwisko? Nie wiem... Czy je zgubił?... Bardzo możliwe! Dopominałem się po tysiąc razy. Boć, w rezultacie, ja potrzebuję nazwiska... Nigdy nie chciałem oddać... Może nieprawda?... To okropne. Nie wiem, do jakiego stopnia pan dyrektor miał prawo zabierać mi nazwisko? Jest w tym czyste nadużycie władzy... Pan przecież rozumie, panie prefekcie, jak mnie to fatalnie krępuje. Sam już nie wiem, kim jestem. Nietylko dla innych, ale dla samego siebie stałem się obcym.. Ja poprostu nie istnieję. Wyobraź pan sobie, Juljusz Lemaitre chce już oddawna napisać moją sylwetkę. Ale jakże się do niej zabrać? Czyją sylwetkę?... Czyją? Przecież ja nie mam nazwiska. Jestem sławny, bardzo sławny, zna mnie cała Europa. Lecz na cóż mi się zda sława, kiedy dziś jest bezimienną... Koniec końców, ja przecież odbiorę własne nazwisko.

GOŚĆ. Zapewne... Niezawodnie... Pomyślimy o tym.

WARJAT. Dziękuję. Kiedy pan prefekt taki dla mnie dobry, to czy mogę przedstawić jeszcze jednę prośbę?... Bo zdarzyły mi się rzeczy tak nadzwyczajne, żebym nie wierzył, gdybym się nie stał ofiarą...

GOŚĆ. Mów, mój drogi.

WARJAT. Byłem poetą, panie prefekcie, i miałem krawca, któremu winien byłem pieniądze. Potrzebne mi było wytworne ubranie, gdyż bywałem u markizy d'Espard, u pani de Bouscaut i miałem się żenić z panią Klotyldą de Grandlieu. Znajdziesz pan całą moją historję w Balzaku. Widzisz pan, że nie kłamię. Ten nieznośny krawiec dręczył mnie nieustannie. Upominał się gwałtownie o dług, ale nie mogłem oddać. Pewnego dnia, kiedy stał się natarczywszym, niż zwykle, zaproponowałem, żeby sobie wybrał coś z moich mebli, naprzykład zegar... albo jakie pamiątki rodzinne, zresztą wszystko, co zechce. I wiesz pan, co zabrał? To nie do uwierzenia!... Wziął mi moją myśl, tak jak później pan dyrektor odebrał mi nazwisko. Mam szczęście, co? Bo i cóż ten krawiec może robić z moją myślą?

GOŚĆ. Ale jakże spostrzegłeś, że ten krawiec zabrał ci myśl?

WARJAT. W jaki sposób? Toż widziałem ją w jego rękach, panie prefekcie. Trzymał ją w rękach, kiedy mi zabrał.

GOŚĆ. I jakże wyglądała?

WARJAT. Była jak motylek, panie prefekcie, żółty, ładniutki, delikatny, trzepoczący skrzydełkami, motylek, podobny do tych, co siadają w ogrodach na różach, w dni słoneczne... Błagałem okrutnika, żeby mi oddał moją myśl. Takie miał grube, niezdarne palce, bałem się, żeby jej nie zranił. Była lekka

bo była wątła... Włożył ją do kieszeni, uciekł i... drwi sobie ze mnie!

GOŚĆ. Rzeczywiście, niezwykły wypadek!

WARJAT. Nieprawdaż?... Najpierw napisałem do niego list, błagając, żeby mi oddał myśl moją, żywą, czy umarłą... Nie odpowiedział ani słowa... Po-

ANIOŁ Z fresku FRA ANGELICO

szedłem do komisarza, ale ten wyrzucił mnie brutalnie za drzwi i wziął mnie za warjata... Wreszcie pewnego wieczora naszli mnie ludzie o podejrzanych minach i zaciągnęli mnie tutaj. I jestem tu od dziesięciu lat... i żyję, panie prefekcie, w otoczeniu ludzi grubijańskich i chorych, którzy wyrabiają dziwaczne i przerażające historje. I chce pan, żebym się czuł szczęśliwym? (*Wyciąga z kieszeni kajecik, starannie zawinięty i podaje go gościowi*). Niech pan to weźmie... Opisałem tu wszystkie moje nieszczęścia... Gdy pan przeczyta, jestem pewny, że wymierzy sprawiedliwość.

GOŚĆ. Dobrze. Proszę liczyć na mnie.

WARJAT. Zresztą, muszę się panu przyznać—nie mam żadnej nadziei. Istnieją zrządzenia tak fatalne, tak dziwne, tak wyższe nad ludzką wolę, że nie sposób walczyć z niemi!

GOŚĆ. Ależ napewno, napewno... przyrzekam.

WARJAT. (*Poufale*): Czasem przylatuje tu maleńki motylek. Nie wiem, po co, bo tu niema kwiatów. Przez długi czas mnie niepokoił. Tak, panie, przylatuje tu mały, żółty motylek... podobny do tego, którego w tym dniu okropnym widziałem w brudnych i twardych rękach krawca. Jest tak samo delikatny, wątły i ładny. I tak wdzięcznie, tak rozkosznie lata... aż miło patrzeć... Ale nie zawsze jest żółty... Czasem bywa niebieski, czasem biały, liljowy lub czerwony... Zależy od dnia... Czerwonym bywa wtedy tylko, kiedy ja płaczę... Wydaje mi się to podejrzanym... Mam wewnętrzne przeświadczenie... tak, jestem pewny, że ten mały motylek (*nachyla się do gościa i mówi mu cicho do ucha*), to moja myśl..

GOŚĆ. Tak pan myślisz?

WARJAT. Ciiicho!... Ona mnie szuka szuka od lat dziesięciu. Nie mów pan nikomu, nikomu!... O, nieszczęsna, jakąż drogę przebyć musiała! Biegła pewno przez morza, pustynie, góry, lodowce, zanim do mnie doszła... To mi serce łzami zalewa. Ale jakże ma mnie odnaleźć, kiedy ja nie mam nazwiska? Wołam napróżno—ucieka przedemną, ucieka, ucieka... Nic dziwnego. I cóżby pan zrobił na jej miejscu?... O, tak, pan dyrektor niegodziwie ze mną postąpił. (*Odwraca się nagle*). Proszę patrzeć... widzi ją pan?... O, tam... nad drzewami.

GOŚĆ. Nie widzę nic.

WARJAT. Nie widzi pan? Ot, tam dalej, spada na dół (*pokazuje w przestrzeni jakiś punkt imaginacyjny*). Jest dziś liljowa... cała liljowa... Szuka mnie... a nigdy się nie połączymy. (*Kłania się i oddala w kierunku niewidzialnego punktu. Przez kilka minut biegnie za nieistniejącym motylem, krąży, rzuca się naprzód, przecinając rękami powietrze. Potym zmęczony, zadyszany, spotniały pada pod drzewem*).

DYREKTOR. No i masz pan!... Ten człowiek nie większym jest warjatem, niż inni poeci, tacy, którzy chodzą swobodnie po świecie (*wzrusza ramionami*), którzy opisują nam ogrody swych dusz i aleje swych umysłów, którzy porównywają włosy swych zmyślonych kochanek do przędzy jedwabnej, a których potym ozdabiają orderami, którym wznoszą pomniki... Czy chcesz pan teraz zobaczyć deputowanego? Ten jest znacznie zabawniejszy, no, i praktyczniejszy, niż poeta... Zawsze ma nadzieję, że przyniosą mu nieco czeków... Biega po podwórzu i wykrzykuje: „Ojczyznę za czek! Ojczyznę za czek!“ Był niegdyś oportunistą... (*Odchodzą*).

ANIOŁ Z fresku FRA ANGELICO.

MALARSTWO

Wczesne Odrodzenie Włoskie.

Dziś stwierdzono niezawodnie, że dążność do naśladowania przedmiotów otaczającego nas świata za pomocą rysunku, malowidła lub rzeźby, jest przyrodzoną właściwością człowieka; dla tego też dzieła z zakresu sztuk tych zja-

wiają się bardzo wcześnie w dziejach ludzkości. Nie mówiąc już o najpierwotniejszych z epok przedhistorycznych próbach w tym zakresie, jakich liczne ślady pozostały na wykopaliskach wszelkiego rodzaju, wiemy napewno o wysoko rozwiniętym malarstwie w Egipcie, Chaldei, Assyrji i Persji starożytnej.

Dawna Grecja, która przekazała nam najwspanialsze dzieła z dziedziny rzeźby, dzieła, stanowiące do dnia dzisiejszego niedościgłe wzory doskonałości kształtu, posiadała zapewnie równie świetne malarstwo, a historja notuje nazwiska kilku słynnych w tej mierze artystów, jak Palignot, Zeuksis, Parrhazios, Apelles i wielu innych. Ale o ile twardy marmur, zwłaszcza zagrzebany, gdzieś w ziemi, oparł się niszczycielskim zamachom czasu, o tyle najtwardsze farby musiały przez wieki uledz zupełnemu zanikowi. Dla tego też nie posiadamy rzeczywistych zabytków malarstwa greckiego. Przechowały się jedynie rysunki na wyrobach garncarskich, na tak zwanych wazach etruskich, które są dumą wszystkich muzeów, a które w większości, mimo swej nazwy, pochodzą z Grecji i świadczą wymownie o wysokim wyrobieniu artystycznym tego ludu.

Cudowne odkrycia Herkulanum i Pompei, dwóch miast zagrzebanych żywcem pod popiołami Wezuwiusza przy straszliwym wybuchu jego w roku 79 po narodzeniu Chrystusa — odkrycia, dokonane poraz pierwszy dopiero w połowie XVIII wieku, ukazały w całej pełni istotne malarstwo epoki grecko-rzymskiej. Przepyszne malowidła na ścianach domów i mozajki, to jest obrazy układane z drobnych kolorowych kamyków—na posadzkach wykazały czym było malarstwo w owych czasach.

Wieki średnie pogrążyły sztuki plastyczne, to jest rzeźbę i malarstwo, niby w sen długi i ciężki. Złożyły się na to dwie okoliczności. Przedewszystkim wtargnięcie z północy ludów barbarzyńskich, które podbiły i opanowały politycznie dawne o wysokiej kulturze społeczeństwa; z drugiej strony duch nowej wiary, opartej na tradycjach semickich, gdzie wyobrażenia przedmiotów żywych surowo były zabronione.

W połowie wieku VIII w Bizancjum, w ówczesnej stolicy świata chrześcijańskiego, powstaje sekta religijna, która w obawie, ażeby obrazy i posągi nie powróciły ludności do bałwochwalstwa, postanowiła całkowite ich wytępienie. Sekta ta pod nazwą ikonoklastów, co się wykłada na polski: obrazoburcy, istotnie w ciągu dwóch wieków zdążyła na olbrzymich przestrzeniach dawnej kultury grecko-rzymskiej zniszczyć ogromną masę arcydzieł sztuki plastycznej, nie mówiąc o tym, że wszystkich artystów współczesnych prześladowała najgwałtowniej uniemożliwiając im wszelką twórczość.

Później kościół zajął się uregulowaniem tej sprawy i całą produkcję artystyczną ujął w swoje ręce, rozpościerając nad nią najbaczniejszą kontrolę. Powstaje tedy specjalne malarstwo religijne, które właściwie nie jest sztuką lecz rzemiosłem kościelnym, gdzie każdy szczegół obrazu ściśle jest przez pewne prawa, to jest kanony, przepisany.

Tak powstaje sztuka znana w historji pod nazwą bizantyjskiej. Obowiązuje ona do dzisiejszego dnia w Kościele wschodnim; w cerkwiach prawosławnych ciągle jeszcze obrazy malowane są według wyżej wspomnianych kanonów.

Na Zachodzie rzecz się miała podobnie do połowy wieku XIII. W tym czasie powstawać zaczęły inne prądy i twórczość artystyczną wyzwoliły z przymusu, a znalazłszy się raz na bujnej fali, mogła ona już swobodnie żeglować po bezmiernym oceanie fantazji.

Odrodzenie w tym duchu objawiło się najpierw we Włoszech, gdzie może niezupełnie jeszcze zapomniano o dawnej rzymskiej cywilizacji.

OSZCZERSTWO — Z obrazu BOTTICELLEGO

Legenda opowiada, że około 1260 roku malarze bizantyjscy wezwani do robót kościelnych we Florencji, rozbudzili talent w młodym florentczyku, nazwiskiem Cimabue (Czimabue), który jest pierwszym malarzem włoskim, jak Adam jest pierwszym człowiekiem na świecie.

Ta sama legenda mówi dalej, że tenże Cimabue na przechadzce za miastem spotkał małego pastuszka kóz, który ostrym kamieniem rysował na skale wizerunek jednego jagnięcia ze swej trzody. Artysta zachwycony talentem chłopca, zabrał go do siebie, wykształcił i zrobił z niego malarza. Malarzem tym jest Giotto (Dżiotto), którego obrazy ścienne przechowały się dotąd w kościołach w Padwie, Florencji i Assyżu, a także znajduje się wcale dobre malowidło na drzewie w Luwrze paryskim.

Prawdą z tego jest to niewątpliwie, że Cimabue był pierwszym malarzem włoskim, którego imię przeszło do historji; zupełnie jednak pewnych, dokładnie, stwierdzonych dzieł jego nie znamy.

Podawana za utwór Cimabuego „Matka Boska" z aniołami, znajdująca się we Florencji, nosi na sobie jeszcze wiele cech bizantyjsko-gotyckich, jakkolwiek znać już tam pewne usiłowania w kierunku zdobycia swobodniejszego wyrazu. Prawdopodobnie był to mozaista, jak inni ówcześni artyści bizantyjscy, ale starał się wyłamać z pod ogólnie przyjętych rygorów i tym sobie wyrobił miano pierwszego malarza nowożytnego. Zresztą zupełnie współcześnie te same dążenia odnajdujemy w sąsiedniej Sienie, gdzie Duccio (Duczio), urodzony w roku 1255 jeszcze dalej w kierunku rzeczonym się posunął i rzeczywiście ikony bizantyjskie na prawdziwe obrazy w sensie nowożytnym przerabiał.

Z tego więc powodu niektórzy historycy Duccia i jego sieneńskich kolegów uważają za poprzedników Giotta i pierwotwórców całego malarstwa włoskiego.

Co się tycze Giotta, to dzieła jego, wyżej już wspomniane, nie ulegają zaprzeczeniu i możemy sobie wyrobić na zasadzie ich dokładne pojęcie o zdolnościach i przygotowaniu zawodowym tego artysty, jak również o smaku, upodobaniach i sposobach myślenia ludzi ówczesnej epoki.

Nazywał się właściwie ten malarz, który także był architektą i inżynierem, jakkolwiek w młodości kozy pasał, Ambroży di Bondone. Giotto jest spieszczoną formą imienia Ambrożego i wszyscy prawie ówcześni artyści w podobny sposób zamieniali swe nazwiska na powszechnie znane pseudonimy.

Nie rysuje on jeszcze zbyt poprawnie. Postacie jego stoją nieco sztywno, fałdy sukien układają się ciężko i twardo, ale zdobył już umiejętność przedstawienia pewnych zdarzeń za pomocą odpowiedniego ugrupowania figur na obrazie, za pomocą odpowiedniego ułożenia ich rąk, nóg, za pomocą zaznaczenia odpowiednich wyrazów twarzy, oczu; jednym słowem posiadał już w malarstwie umiejętność odpowiednią.

Istotnie obrazy jego, przedstawiające np. sceny z życia św. Franciszka z Assyżu, tłomaczą się jasno i doskonale zrozumieć można, jak każda z osobistości, przedstawionych na malowidle, w danej chwili zachowuje się i co robi.

Nie podaję tu odbić z tych przedziwnych, niezmiernie artystycznie ciekawych utworów, gdyż wieleby im pod względem wykonania zarzucić można było.

Mają one niezaprzeczenie swój urok nieoszacowany, ale żeby to odczuć, trzeba pierwej poznać wiele innych form sztuki najwyższej.

Dużo można byłoby powiedzieć o tych pierwotnych przejawach geniusza ludzkiego, ale na to w tej chwili nie mamy miejsca. Obecnie zaczniemy od artysty nieco

WARSZAWA DOM TECHNIKOW

późniejszego, który jakkolwiek z ducha nie przestał być malarzem pierwotnym w całym tego słowa znaczeniu, w technice stanął jednak tak wysoko, że nas już razić nie będzie.

Giotto umarł w roku 1336, pozostawiwszy liczny zastęp uczniów i naśladowców. Można by powiedzieć, że przez wiek cały ciągnął się jeszcze jego kierunek, to jest, że następcy poprostu powtarzali prawie bez zmiany to, co mistrz stworzył.

Kierunek ten wydał wszakże jednego wielkiego artystę, który wniósł weń wiele osobistego sentymentu, a przedewszystkim posunął malarstwo to na drodze doskonalenia się pod względem ujęcia kształtu i wydelikacenia form artystycznego wyrazu.

Artystą takim był pobożny mnich, znany w historji pod mianem Fran-Angielico da Fiesole, albo Beato Angelico. Był to ze wszech miar malarz chrześcijański. Nikt lepiej od niego nie umiał malować słodyczy anielskiej, błogości, wypływającej z głębokiej wiary i świętobliwych uniesień.

Współcześni opowiadają o nim, że świętych swoich malował na klęczkach w jakimś nabożnym zachwyceniu, a kiedy mijały chwile błogosławionego natchnienia, czy ekstazy, sam się dziwił, że tak piękne rzeczy robił.

Myślę jednak, że poza szczęśliwym natchnieniem Fra-Angelico musiał się wiele uczyć i nauczyć, co wskazują doskonałe wykreślenia perspektywiczne oparte przecież wyłącznie na znajomości matematyki, a także świetne traktowanie malarskie szczegółów anatomicznych ciała, tudzież fałd ubrania, co znowu dowodzi niezaprzeczenie, że przeprowadzał przedtym bardzo poważne studja z natury.

Właśnie podajemy dziś dwa freski tego artysty, przedstawiające aniołów. Na

twarzach ich naiwnych i dziecinnych maluje się słodycz niezrównana, o której mówiłem, a w układzie szat wdzięk i miła prostota, cechujące najlepiej anielskiego malarza.

Rzuciłem tu określenie frezki i winienem je objaśnić, gdż zwłaszcza w pierwotnym malarstwie włoskim powtarzać się ono będzie często.

Słowo pochodzi od włoskiego *al fresco*, co znaczy: na świeżo. Rzecz zasadza się na tym, że malowano na świeżo wyprawionym tynku, zanim ten jeszcze wyschnąć zdołał. Farba położona na mokrym tynku wsiąkła weń na znaczną głębokość, po wyschnięciu więc stanowiła razem z nim całość jednolitą, dla tego też powierzchowne zdrapania nie mogły malowidła uszkodzić. Dawało to obrazom, w ten sposób malowanym, ogromną trwałość i dzięki temu jedynie arcydzieła mistrzów z przed czterech i pięciu wieków zachowały się w całym swym blasku i piękności.

Sposób ten przedstawiał wiele trudności. Przedewszystkim należało malować szybko, zanim zaprawa zdążyła wyschnąć, przyczym trzeba było unikać wszelkich omyłek, bo błąd każdy wymagał później odbicia tynku na całej zajętej przez obraz przestrzeni. Powtóre, artysta, malując na mokrym, miał na razie zupełnie inne efekty, niż te, jakie dawały farby po wyschnięciu. Trzeba było więc dobrze znać i obliczać wartości kolorów, ażeby otrzymać w rezultacie pożądane wrażenie. Mistrzowie jednak z odległych epok umieli sobie radzić przewybornie i dochodzili do niesłychanej w fachu biegłości.

Później zaniechano tak wielu zachodów i kwitując z zapewnienia dziełu trwałości, zdobiono ściany kościołów i pałaców mniejszym zachodem, a dziś już rzadko gdzie spotykają się prawdziwe freski.

Zwracam uwagę na tę okoliczność, gdyż różni, niby nawet znawcy sztuki wszelkie malowania ścienne nazywają niesłusznie freskami. Na miano to przecież zasługują jedynie rzeczy w podany powyżej sposób przygotowane. W większości wypadków spotykamy ozdoby ścienne robione na sucho albo farbami klejowemi, albo też olejnemi.

*

* *

Podajemy tu jeszcze reprodukcję z obrazu „primitywisty“ włoskiego, Aleksandra Bottiecellego, który jakkolwiek należy już do wieku piętnastego, kiedy rozkwitała najbujniejsza sztuka Leonarda da Vinci, Michała Anioła i Rafała—rodzajem twórczości należy do tych pierwotnych, naiwnych niby, a przecież ogromnie wyrafinowanych przedstawicieli wczesnego Odrodzenia.

Z imieniem tym łączą się niektóre kierunki najnowszej sztuki, a zwłaszcza zapoczątkowany w Anglji zwrot ku malarstwu z przed epoki Rafaela, który wyciągnął z ukrycia lekceważone dotąd dzieła Batticellego i artystę tego, opromieniając nimbem sławy przed innemi, uczynił na czas jakiś najmodniejszym i najbardziej popularnym.

T. Jaroszyński.

Do pracy!

Hej, naprzód, bracia!
Hej bracia—do pracy!
Bo z pracy bije potęga i moc.
My w pracy ducha zakujem, by
[racy
Blask w koło zalśni: pryśnie
[martwa noc!..

Hej, naprzód, bracia!..
Do pracy! Do pracy!
Do pracy dłonie i serce i skroń—
Jak wichr orkanem, potęgą
[jednacy
My w pracy znajdziem —
Jutrzni władną broń!..

Hej, naprzód, bracia!
Hej, rwijmyż do pracy!
Do pracy dłonie, do pracy
[i... skroń,
By pierzchły Nędza i Gwałt
[i Żebracy,
By wolnym ludom równą nieśli
[dłoń.

Hej naprzód bracia!
Hej, rwijmyż do pracy!
Niech skry jak gwiazdy toczą
[wściekły bieg,
A my w oblasku, my -- w chwale
[jednacy
Swych sumień ujrzym — ostry
[biały śnieg!..

Więc rwijmy naprzód!.. Więc
[rwijmy jak strzały
W lot łowiąc chwile, co pierzchły
[nam wstecz,
By twardą pracą oczyścić
[z zakały
Genjusza jasność!..
Precz że, Nicość, precz!..

Iskra.

Bitwa pod Grunwaldem.

Rozmaite bywają powody wojen: słuszne i niesłuszne, poważne i błahe, wzniosłe i poziome, rzeczywiste i urojone. Wygrywa często nie ten, po czyjej stronie słuszność i sprawiedliwość, ale ten, kto się opatrznie wybrał w pole, kto sił tudzież środków, jakiemi rozporządza, trafnie i zręcznie użyć potrafił. Nic jednak nie podnosi tak dalece ducha, nie zaspakaja w tym stopniu uczuć ludzkości i wymagań etycznych człowieka jak zwycięstwo, wieńczące dobrą sprawę. Takim właśnie, jak wykażemy, było zwycięztwo odniesione nad Krzyżakami Polaków pod Grunwaldem dn. 15 lipca 1410 r.

W bitwie tej wiekopomnej Polacy pozbawili życia koło 30,000 ludzi; należy przeto rozważyć dzisiaj: czy mieliśmy, za prawdę słuszność? czy sprawa nasza w istocie była sprawą dobrą? czy wreszcie tyle krwi przelanej z rzeczywistą korzyścią ludzkości połączone było?

W tym celu musimy, choć w krótkości, zrobić obrachunek tych krzywd, tych zamachów na ziemię i na wolność naszą, których doznaliśmy w ciągu dwuwiekowego stosunku naszego z Krzyżakami.

Otóż na wstępie nadmieniamy, że w chwili przybycia Krzyżaków do kraju naszego w r. 1228 o żadnym wrogim, rasowym współzawodnictwie narodowym względem mnichów rycerskich, o żadnym nawet uprzedzeniu w pojęciach o nich i mowy u nas nie było. Powiemy więcej—stosunki między Polską a Krzyżakami nie miały w sobie nic drażliwego i wtedy jeszcze, gdy okazało się, że zakon zatrudnia się więcej ujarzmianiem, niżli nawracaniem pogan i, gdy najbliżsi sąsiedzi zakonu—książęta Mazowieccy utracili, gwoli sąsiadom swoim, ziemię chełmińską. Już to jedno może poniekąd nasunąć nam przypuszczenie trwożliwe: iluż to zbrodni, iluż gwałtów potrzeba było, aby naród tak łagodny, tak wyrozumiały doprowadzić do tej zaciętości, z jaką zmiatał szeregi rycerskie na polach grunwaldzkich.

I w istocie już sam kierunek zasadniczy polityki zakonnej był takim, że etyka krzyżacka nie mogła być inna jeno zbrodnicza i bezprawna.

Do przymiotów bowiem stałych polityki krzyżackiej należało niezmienne dążenie do urzeczywistnienia ich myśli przewodniej: ugruntowania potężnej władzy terytorjalnej; szerzenie panowania swego z krzywdą krzyczącą sąsiadów; zabieranie cudzej własności w najuprzejmiejszych, słodkich wyrażeniach; wreszcie co do Polski, osobliwie celem ich było ostateczne ujarzmienie zabranych ziem polskich. (Pomorza z Gdańskiem, ziemi Chełmińskiej i Dobrzyńskiej), oraz asymilacji tych krajów z organizmem państwowym zakonu.

Jak nieetyczna była ich polityka zewnętrzna, tak też i ich ustrój wewnętrzny nie był bynajmniej opartym na zasadach prawa i sprawiedliwości.

Poddani krzyżaccy nie poczuwali się do żadnej solidarności ze swemi władcami, przeciwnie, byli dla nich wrogo usposobieni; widzieli bowiem w swych panach przybyszów obcych, którzy wyzyskiwali kraj jedynie na własną korzyść, pomiatali niemi i nie przypuszczali ich do żadnego udziału w rządach. Szczególnie klasy wyżej wykształcone, jak szlachta w większej części pochodzenia polskiego, znająca położenie, znaczenie i wpływy pobratymczej szlachty pod berłem królów polskich; jak duchowieństwo, ogołocone ze znaczenia i dochodów i nareszcie miasta, osobliwie nadmorskie, prawie pozbawione korzyści handlowych, które zakon sobie przywłaszczył przez monopol handlu zewnętrznego—czuły najdokliwiej jarzmo krzyżackie i gotowe były z każdej okoliczności skorzystać, ażeby je zrzucić ze swych barków.

Widzimy więc, że ustrój zakonu nie był czymś przypadkowym, ale był głęboko obmyślanym systemem biurokratyczno-militarnym, jak wszelki system podobny na nienawiści poddanych oparty i już przez to samo rażący, oburzający i jątrzący ducha ustroju Polski ówczesnej.

Jedyną dodatnią napozór stroną działalności zakonu była jego kultura bezsprzecznie wyższa od kultury polskiej. Kraje dzikie, porosłe lasami, przerznięte mnóstwem rzek, jezior i bagien, pod ich rękami zmieniały szybko swą postać. Na ich miejsce powstawały przestrzenie pól uprawnych, dobrze zabudowane wsie i miasta, utrwalał się porządek społeczny, bezpieczeństwo osoby i mienia.

Jak wszystko jednak może być trucizną w rękach trucicielа—zbrodniarza tak też i kultura, pozbawiona zasad etecznych, raczej do nieszczęścia niż do pomyślności prowadzi. Ztąd pierwszym pytaniem przy ocenie wartości danej kultury być winno: kto ją niesie? kto ją rozszerza?

Tak tedy i na złe obracana kultura krzyżacka raczej do pogorszenia stosunków między Polską a Zakonem niźli do ich załatwienia pokojowego prowadziła.

Gdy bowiem w imię swojej kultury rycerze kakonni zagarnęli bezprawnie prócz ziem wspomnianych, Drezdenkę i Santok, gdy znieprawiając wszystko, targnęli się na powagę sądu rozjemczego i przekupili go, wtedy dopiero, po wyczerpaniu wszystkich czynników obrony kulturalnej, Polska zrozumiała, że poczucia prawa i sprawiedliwości nie masz w zakonie i że pozostaje tylko jedno—siła oręża.

I rozpoczęły się kroki wojenne.

Mówiąc atoli o ich powstaniu i rozwoju niepodobna pominąć, wpływu ludu na przebieg roztrząsanej tu sławnej wojny naszej z Krzyżakami.

Gdy bowiem wobec nawet jawnego pogwałcenia praw polskich po zajęciu Santoka, ani król, ani panowie rady nie odważyli się na wypowiedzenie wojny, wtedy płonące z oburzenia tłumy z Polski, Litwy i Rusi wtargnęły na swoją rękę w ziemie krzyżackie: obie strony zrozumiały, że nadszedł oczekiwany krwawy dzień sądu i zapłaty.

Słońce dnia tego 15 lipca wschodziło właśnie, wieków temu pięć bez lat trzech.

Zalało ono blaskiem swoim pola, na których walczyły ze sobą nie tylko dwa wojska, ale dwa światy, dwa bieguny.

Świat cesarsko-papieski, rycersko-zakonny, feodalny, ze światem polsko-litewskim, równością, braterstwem i wolnością wonczas jeszcze tchnącym.

I bitwy pole krwawe zostało za tym ostatnim.

Ztąd też znaczenie bitwy grunwaldzkiej jest nietylko narodowe ale i wszechludzkie. W on dzień zdarto maskę uroku z twarzy rycerzy-zbójów w on dzień zrobiono wyłom wielki w systemie średniowiecza wogóle. Niestety jednak — tylko wyłom!

I w tej połwiczności—w tym niedoprowadzeniu sprawy do końca — leży słaba strona działalności bohaterskich zastępów rycerskiej szlachty polskiej pod Grunwaldem.

Jan Bełcikowski.

OSWIATA.

Odczyty na prowincji.

Z chwilą, kiedy żelazne pęta rozluźniły się cokolwiek, kiedy nauczanie i uczenie się przestało być przez władze uważane za występek, lud nasz, jak zgłodniały, długo trzymany bez kawałka chleba w podziemiach więzień, rzucił się chciwie na światło i na strawę duchową. Ze wszystkich stron dopominano się o kursy, o odczyty, i zarząd organizującej się dopiero Polskiej Macierzy Szkolnej, oraz pokrewne instytucje, znalazły się w niemałym kłopocie, jak zadość uczynić tej żywiołowej potrzebie.

Inteligencja nie zorganizowana, zmuszona pracować przez długie lata pod cenzurą, nie mogła odpowiedzieć zadaniu; a przecież należało dać ludziom chociażby trochę oświaty. Mowa tu nie o dzieciach, które nie pojmują doniosłości oświaty, ale o dorosłych, którzy zdawali sobie dobrze sprawę ze swoich braków, lecz nie mogli im zaradzić; należało więc wziąć się energicznie do pracy — pourządzać kursy i odczyty.

Najpierwszą, najważniejszą trudnością, z jaką musiała walczyć Sekcja Nauczania Dorosłych przy Polskiej Macierzy Szkolnej i organizacje oświatowe prowincjonalne, był skandaliczny wprost stan naszej literatury popularnej. Księgarze nie zajmowali się wcale wydawaniem książeczek tanich i dostępnych dla szerokich mas, bo to wobec zakazów władzy rozszerzanie tych, nawet cenzuralnych wydawnictw, nie było wcale interesem; kto chciał mieć odczyt, albo wykłady systematyczne, ten w bardzo nielicznych wypadkach mógł znaleźć gotowy, opracowany odczyt, lecz musiał go układać sam, co nie należy wcale do łatwych zadań, bo do napisania dostępnego, zrozumiałego i zajmującego odczytu trzeba mieć talent popularyzatorski, prócz wiedzy, a o takie talenty wszędzie, a u nas zwłaszcza, trudno.

Gdyby nie koło im. Staszyca, które od szeregu lat zajmowało się wydawnictwami taniemi, koło, którego duszą był i jest Mieczysław Brzeziński, nieoceniony popularyzator i działacz społeczny rzadkiej bezinteresowności, to działalność odczytowa byłaby wprost niemożliwa, przynajmniej na razie. Ale dzięki temu kołu, które od dawna już myślało o popularnych odczytach i wydawało odpowiednie książeczki (przeważnie przyrodnicze, bo na inne cenzura krzywo się patrzyła i czyniła je bezwartościowemi przez liczne wykreślenia), jaki taki materjał istniał i z niego przeważnie korzystała Sekcja Nauczania Dorosłych przy Polskiej Macierzy Szkolnej.

Stworzono przy sekcji podsekcję, specjalnie zajmującą się odczytami popularnemi. W ciągu zimy, dużym nakładem pracy, zaopatrzono się w przezrocza, czyli obrazki do latarni magicznych w latarnie, oceniono materjał odczytowy już istniejący, postarano się o nowy, wyszukiwano odpowiednich prelegentów i dziś sprawa stoi wcale nieźle, jak na początek.

Podsekcja odczytowa posiada parę tysięcy skatalogowanych, przeważnie barwnych przezroczy, z dziedziny przyrodniczej, geograficznej i historycznej, które są już bardzo poważnym fundamentem. Gromadzeniem przezroczy i organizacją odczytową zajmuje się bardzo gorąco pani Marja Dzierżanowska. Oprócz przezroczy podsekcja odczytowa posiada odpowiednią liczbę latarń magicznych z przyborami; dzięki temu, można już czynić zadość wymaganiom prowincji, dopominającej się odczytów. Sprawa jest postawiona bardzo praktycznie. Koło Macierzy na prowincji, albo jakieś inne grono ludzi, pragnie urządzić odczyt. W tym celu zwraca się do wydziału Oświaty Ludowej P. M. S., do Sekcji Nauczania dorosłych, która się mieści, z paru innemi sekcjami, na Sadowej 12. Sekcja porozumiewa się z prelegentem, daje mu bezinteresownie, jak dotąd przynajmniej, do użytku przezrocza i latarnie, i wyprawia go do miejscowości, gdzie się ma odbyć odczyt.

Miejscowe koło zwraca koszty podróży prelegentowi, daje mu, bardzo zresztą skromne, wynagrodzenie za stracony czas, i to, co do niedawna było niemożliwe, dziś bardzo łatwo dochodzi do skutku; najodleglejsze zakątki kraju, dokąd przez długi szereg lat nie zawitał nikt z inteligentów warszawskich, nie mówiąc już o znanych pisarzach i ludziach nauki, mają dziś na każde żądanie prelegentów i to nie byle jakich. Jak dotychczas, nikt, nawet z bardziej znanych osób, nie odmawiał jechać na pzowincję.

Początek zrobiony. Warszawa, to ognisko dalekie, jak słońce, styka się teraz bezpośrednio z prowincją.

Niestety, brak odpowiednich do zapotrzebowań sił staje na przeszkodzie rezwinięciu się działalności sekcji w tym kierunku. Nie mało też szkodzi tutaj ubóstwo kółek Macierzy; nie każde z nich może sobie pozwolić chociażby na

tak skromny wydatek, jak sprowadzenie z Warszawy prelegenta. To też, jak dotąd, odczytów takich odbyło się znacznie mniej, aniżeli się można spodziewać. Niektóre koła zamożne pozwalały sobie co tydzień na odczyt, inne natomiast musiały się zadawalać siłami miejscowemi, korzystając z materjałów odczytowych, zgromadzonych przez Macierz. Należy tutaj zaznaczyć, że Sekcja Nauczania Dorosłych jaknajchętniej, za nieznaczną opłatą, wypożycza takim ubogim kołom przezroczy i latarń do odczytów.

Ponieważ przeszło trzydzieści odczytów z rozmaitych dziedzin wiedzy jest już gotowych i przeważnie wydrukowanych, przeto dziś każda wioska może urządzać pogadanki dla szerokich mas przeznaczone i uprzystępnione znakomicie, dzięki latarni magicznej, zamieniającej suchy wykład na ciekawe widowisko.

Podajemy to do wiadomości naszych czytelników na prowincji i gorąco ich zachęcamy, ażeby korzystali z zabiegów Sekcji Nauczania Dorosłych; jeżeli nie mogą sprowadzić dla braku środków pieniężnych, prelegentów z Warszawy, niech urządzą sobie odczyty z materjałów gotowych. Nie mówmy nawet odczyty, bo odczyt przypuszcza zaraz afisze, reklamy, puszczenie w ruch całego aparatu administracyjnego. Urządzajcie sobie skromne pogadanki, na tematy już znane gdzieindziej, a jednak zawsze ciekawe. Władza, wiedząc, że nie idzie tu o prelekcję, ale o pogadankę, albo poprostu o odczytanie przy obrazach niknących drukowanego już materjału, nie będzie stawiała przeszkód, byle ją tylko zawiadomić zawczasu o dniu i celu zgromadzenia. Zwłaszcza koła Macierzy mają pod tym względem ułatwienia, mogą bowiem, na zasadzie ustawy, urządzać dla swoich członków pogadanki.

Sekcja Nauczania Dorosłych obsługuje, jak to już powiedzieliśmy, każdego bez wyjątku, czy należy do P. M. S., czy nie; korzystać mogą z jej zbiorów i materjałów wszyscy. Tak zresztą postępować powinna instytucja, mająca jedynie oświatę na widoku.

Dla wiadomości tych, którzyby chcieli skorzystać teraz lub później z usług Sekcji Nauczania Dorosłych, podajemy tutaj spis gotowych, zaopatrzonych w przezrocza odczytów, które mogą być dostarczone na żądanie.

Najbogatszy jest naturalnie dział naukowy, dla powyżej wyłuszczonych powodów:

Odczyty Mieczysława Brzezińskiego: O zaćmieniach słońca i księżyca; Pogadanki o wnętrzu ziemi; O wulkanach; Maszyny parowe i koleje żelazne; O kraju chińskim i chińczykach; Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Zofi Rudnickiej:

Fosfor; Siarka; Węgiel, Krzem.

Władysława Umińskiego:

Co człowiek zawdzięcza zwierzętom; Gwiazdy i kamienie spadające z nieba; Malownicza podróż od Źródeł do ujścia Wisły (2 części. Część I: Od Źródeł do Warszawy. Część II: Od Warszawy do morza); Mieszkania zwierząt; Nansen wśród lodów i nocy; Ogień na usługach człowieka; O słońcu; O węglu kamiennym; O żelazie; Świat lodów; Wycieczka na księżyc; Zwierzęta ginące i zaginione; Zwierzęta przedpotopowe.

Oprócz tego, jako materjał na odczyty, można polecić:

O powietrzu i zjawiskach w nim zachodzących; O morzach i lądach; Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej; Jak zbudowane jest ciało człowieka; Wędrówka obrazkowa po Europie; Turcy, ich życie i obyczaje.

Autorem po wyższych książeczek jest M. Brzeziński.

Doskonale także nadają się na odczyty następujące książeczki historyczno-geograficzne:

Egipcjanie; Krzysztof Kolumb i odkrycie Ameryki; Chaldejczycy i Fenicjanie.

Czysto geograficzne:

Wł. Umińskiego: Dzicy mieszkańcy Australji; Sosnowskiego—Brazylja; Holandja — Morzyckiej; Francja — tejże; Japonja, kraj i ludzie—E. B.

Odczyty treści technicznej można przygotować z małym bardze nakładem pracy z następujących popularnych książeczek:

Oświetlenie współczesne — W. Umińskiego. Wydawnictwo Arcta. Co należy wiedzieć o elektryczności — tegoż. Najdawniejsze wynalazki—tegoż.

Bardzo ciekawego materjału dostarczą też:

Mieszkańcy mórz i oceanów—Skrzyńskiej. Co można widzieć przez szkła powiększające—tejże. Jak powstała nasza ziemia i jaki ją czeka koniec—Wł. Umińskiego. Miłość macierzyńska u zwierząt — Stefanowskiej. Pogadanki o ludziach przedhistorycznych. Woda w przyrodzie—E. Jankowskiego.

Widzimy więc, że odczyty przyrodniczej i geograficznej treści można sobie urządzać z gotowego materjału, małym nakładem pracy, bo przezrocza, starannie dobrane do treści i przeważnie barwione, podsekcja odczytowa przy Wydziale Oświaty ma już na składzie gotowe i chętnie, jak to powiedziałem, wypożycza ich potrzebującym.

Znacznie jednak gorzej mają się sprawy z odczytami treści historycznej, chociaż dzięki usiłowaniom sekcji i tutaj zrobiono już coś niecoś. Jak dotąd, są następujące odczyty opracowane i wyilustrowane pięknemi obrazami do latarni magicznej:

M. Dzierżanowskiej:

Jak się stworzył i czym był sejm polski.

J. Marcinowskiej: Powstanie Kościuszkowskie. Orszy: Z życia Kr. Jadwigi. Popławskiego: St. Żółkiewski, Św. Jan Kanty. Marcinowskiej: Orzeszkowa Niedźwieckiego: O Adamie Mickiewiczu. H. Ceysingerówny: W. Pol. Potockiego: Artur Grottger.

Sekcja chcąc udostępnić kółkom oświatowym na prowincji urządzanie pogadanek, zrobiła umowę z P. P. P. i W., którzy przyjęli na siebie obowiązek jechać na każde wezwanie na prowincję z pogadankami na temat wybrany przez inicjatorów. Jestto coś w rodzaju pogotowia odczytowego, zarodek instytucji objazdowych prelegentów, na wzór podobnych urządzeń zagranicznych. Tyle zrobiono na początek.

Wzywamy jeszcze raz szan. czytelników naszych, żeby korzystali z zabiegów Sekcji Nauczania Dorosłych przy P. M. S. i starali się urządzać zbiorowy pogadanki, które stanowią nietylko pożyteczny, ale i bardzo przyjemny sposób spędzania czasu, zwłaszcza w dni świąteczne. Latarnia magiczna zamienia taką pogadankę na przedstawienie, które zajmie nietylko dorosłych, ale nawet starsze dzieci.

Niechaj robotnicy nie oglądają się na inteligencję, ale niech sami starają się urządzać pogadanki, co przy tych ułatwieniach jest całkiem możliwe.

U.

Wolny uniwersytet
dla wszystkich.

Pamiętamy chyba wszyscy te czasy tak niedawne, tak bardzo blizkie, w których tylko wybranym świeciło światło wiedzy, a dla szerokich mas spadały niekiedy okruchy, zawsze pod grozą niebezpieczeństwa, z lękiem i trwogą podawane i przyjmowane. Nie oceniliśmy jeszcze dotychczas dostatecznie tragedji tego, co było tak długo i tak niedawno być przestało. Nie oceniliśmy jeszcze dostatecznie tego, że dziś „wolno“ jest uczyć, wolno się uczyć, umieć, wiedzieć.

Wzrost idei społecznej, zadania i potrzeby życia wysunęły na pierwszy plan konieczność oświaty szerokich mas. Robotnik, rzemieślnik, chłop, czy wyrobnik—w każdym obudziło się poczucie praw obywatelskich, do każdego wielkim głosem przemówiły zagadnienia życia społecznego i gospodarczego. I to, czego nie zrobiła wieki całe zdławiona, przyrodzona żądza czystej wiedzy w człowieku, zbudziło się, wywołane potrzebą praktyczną, życiem samym. Dziś każdemu potrzeba mnóstwa wiadomości i umiejętności, po to, aby rozwinąć pełnię swych sił i zdolności do pracy, aby wypełnić swoje zadanie społeczne. Praca stworzyła nowe formy i środki techniczne, życie związkowe i stowarzyszeniowe wysunęło na pierwszy plan mnóstwo nowych zagadnień, stanowisko w życiu politycznym, o które walczy się tak rozpaczliwie, wymaga przygotowania, wiadomości, podstaw naukowych. I oświata, ożywiona zetknięciem się z istotnemi zadaniami życia, jako podstawa, pomoc, kierownictwo, stała się niezbędną, palącą potrzebą dnia.

Tym wszystkim potrzebom musiało stać się zadość. I w części już się staje. Daleko nam wprawdzie jeszcze do ideału oświaty, który wymaga, aby każdy człowiek miał drogę otwartą do wykształcenia harmonijnego wszystkich swych sił i zdolności. Tylko, że do ideału zawsze daleko. Zdobyliśmy sobie wszakże insty-

tucję oświatową o szerokim zakresie, o odpowiednim poziomie naukowym, usiłującym zastosować się do potrzeb mas. Stoi ona ponad wszystkiemi uprzedzeniami klasowemi, nacjonalistycznemi, wyznaniowemi. Mamy wolny uniwerstytet dla wszystkich!

Czyż należy jeszcze uzasadniać jego potrzebę, czyż należy zachęcać do niego?

Minęły już czasy kształcenia wyłącznie umysłowego i pamięciowego. Dziś nikt już chyba twierdzić nie będzie, że wykształconym nazywa się tylko człowiek, który posiada jaknajwięcej wiadomości ze wszystkich, dziedzin wiedzy chociażby nieprzetrawionych. Jestto system, prowadzący do t. zw. „wykształcenia ogólnego“, które właściwie jest wykształceniem połowicznym, złożonym z materjałów, narzuconych zzewnątrz, nie przerobionych wewnętrznie. Nie o to bowiem idzie, aby wiedzieć dużo rozmaitych rzeczy, których nie wie ten i ów i chełpić się tym „wykształceniem“; ale o to, aby rozwinąć swoje wewnętrzne życie duchowe i biorąc zzewnątrz, z nauki bodziec, rozwinąć samorzutną działalność umysłu, sądu, woli, uczucia. A tego nie da żadna wiedza narzucona. Nie dajmy więc sobie narzucać tej lub innej dziedziny nauki, ale wybierajmy sami do poznania tą, ktora odpowiada naszym przyrodzonym upodobaniom i warunkom uzdolnienia, która nas szczerze interesuje i pociąga, gdyż takie żywe zajęcie się przedmiotem, skuteczniej pomoże do jego zgłębienia i przyswojenia sobie. Dla jednostki znaczenie kształcące posiada tylko zajmowanie się tym, co ją istotnie zajmuje i pociąga. Najmniejsza cząstka zdobytego samodzielną pracą poglądu, w którejkolwiek dziedzinie znaczy dla wykształcenia wewnętrznego człowieka, dla rozwoju sił duchowych więcej, niż cały balast wiedzy, narzuconej zzewnątrz bez wewnętrznego współudziału, tylko dlatego, że to „trzeba“ wiedzieć.

Uniwerstytet dla wszystkich wtedy wypełni całkowicie swe zadanie, gdy obok wolności wstępu, panować w nim będzie istotny wolny wybór przedmiotów nauki według upodobań i zdolności jednostki.

J. M.

POLITYKA.

Przegląd polityczny.

Od kilkunastu dni świat cały z trwogą śledził przebieg zatargu japońsko-amerykańskiego. Sprawa właściwie ciągnie się od dość dawna. W Kalifornji, stanie leżącym na brzegu oceanu Spokojnego, czyli Wielkiego, zaczęto ograniczać prawa Japończyków, którzy w poszukiwaniu zarobku licznie napływali do San-Francisko, głównego miasta Kalifornji, i do innych nadmorskich miast w tym stanie. Kalifornijczykom chodziło najbardziej o to, że robotnicy Japończycy obniżali płacę robotniczą. Władze kalifornijskie stanęły w obronie swoich obywateli, wydając różne rozporządzenia, ograniczające prawa emigrantów japońskich; ale najdotkliwszym ograniczeniem było zabronienie wstępu dzieciom japońskim do szkół. To rozporządzenie wywołało wielkie rozgoryczenie w Japonji i rząd japoński zwrócił się do prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosewelt'a (Ruzwelta) z żądaniem, aby rzeczone ograniczenie zostało zniesione, jako ubliżające godności narodowej japończyków. Tymczasem według konstytucji Stanów Zjednoczonych, każdy poszczególny stan posiada bardzo szeroką autonomją i w sprawie stosunku swego do obcokrajowców rządzi się własnemi prawami, najzupełniej niezależnie od rządu centralnego całego państwa. Wobec tego Roosewelt mógł jedynie zwrócić uwagę władz kalifornijskich na to, że postępowanie ich względem Japończyków może narazić Stany Zjednoczone na wojnę z Japonją. Zdawało się początkowo, że takie wystąpienie prezydenta stanów odniesie pożądany skutek. Rząd kalifornijski wyraził gotowość zaniechania ograniczenia praw emigrantów japońskich, jednakże poprzestał na samym oświadczeniu, a w rzeczywistości prowadził stale tę samą politykę, co i wprzód. Wtedy Japonja przez swojego posła poczęła coraz ostrzej upominać się o krzywdę swych osiedlonych w Kalifornji obywateli, a równocześnie poczęła pośpiesznie zbroić się i przygotowywać do wojny. Stany Zjednoczone ze swojej strony gwałtownie zabrały się do uzbrojenia i ściągania sił owjennych, a mianowicie floty, na ocean Spokojny.

W ubiegłym tygodniu doszło do tego że lada chwila oczekiwano ogłoszenia wojny. Do pogorszenia stosunków między powaśnionemi mocarstwami nie mało przyczynił się jeden z admirałów (generałów floty) japońskich, który w publicznym przemówieniu nader lekceważąco odezwał się o siłach morskich Stanów Zjednoczonych. To wywołało powszechne a ogromne oburzenie w prasie amerykańskiej i zdawało się, że wojna jest nieunikniona. Wojna ta mogła by była przybrać bardzo wielkie rozmiary wobec tego, że Japonja ma zawarte z Anglją i Francją umowy, według których każde z tych państw gwarantuje Japonji nietykalność jej terytorjum. To znaczy, że gdyby w wypadku przegranej Japonji, Amerykanie zechcieli zabrać jaką część z jej posiadłości, to Francja i Anglja musiały by, dotrzymując umowy, wystąpić w jej obronie. Oczywiście, że cały świat z trwogą oczekiwał wypadków. W ostatnich jednak dniach nastąpiło znaczne polepszenie położenia. Admirał japoński Jamamoto, wysłany do Ameryki celem wywarcia uspakajającego wpływu na prasę amerykańską, przemówił w te słowa do przedstawicieli prasy amerykańskiej: „Pokój! Niezłomnie wierzę w pokój! Wszak Japonja od wielu lat żyje w najprzyjaźnjejszym z Ameryką stosunku. Czyżby się zmienił on pod wpływem przemijającej burzy? Wszystko, moi panowie, zależy od waszych piór.“

Prezydentowi doręczył Jamamoto bardzo uroczyście cenne upominki na znak przyjaźni państw, a Roosewelt po wizycie posła japońskiego Achi (Aszi) i Jamamoty ogłosił w pismach urzędowne zawiadomienie, że między rządem Stanów Zjednoczonych a japońskim panuje zupełne porozumienie, oparte na wzajemnej przyjaźni obu narodów.

W ten sposób niebezpieczeństwo bliskiej wojny zdaje się być zażegnane,— przynajmniej narazie.

Zatarg japońsko - amerykański odciągnął chwilowo ogólną uwagę od konferencji pokojowej, odbywającej się w Hadze, w Holandji. Jak wiadomo, zjechali się tam przedstawiciele kilkudziesięciu państw dla wspólnej narady nad zachowaniem powszechnego pokoju, nad sposobami zapobieżenia wojnom. Jest to, mówiąc grzecznie, na wielką skalę zakrojona wszechświatowa blaga. A to z tego powodu, że żaden z delegatów nie wierzy, aby tego rodzaju narady mogły naprawdę wpłynąć na zachowanie dobrych stosunków pomiędzy państwami, a każdy przemawia jednak tak, jakgdyby naprawdę w to wierzył. W rzeczywistości zaś konferencja w Hadze może nawet doprowadzić właśnie do przyśpieszenia wybuchu, ponieważ przy dyskusjach wyjaśnia się nie tyle kwestja, które z państw jest najbardziej skłonne do wieczystego pokoju, ile to, kto z kim i przeciw komu trzyma. Dla tego więc narady toczą się nie o sprawach ważnych, jak naprzykład o ograniczeniu uzbrojeń, lecz o rzeczach drugorzędnych, o nieużywaniu kul wybuchowych, o stosunku do floty handlowej podczas wojny i t. p. Niektóre pisma zwracają nawet uwagę na ten fakt, że właśnie wkrótce po pierwszej konferencji wybuchła okropna wojna rosyjsko-japońska i przepowiadają jeszcze groźniejszą europejską po ukończeniu obecnych narad pokojowych.

(ja.)

Z konferencji pokojowej w Hadze. Ameryka zgłosiła wniosek o zabronieniu używania kul, które bez potrzeby zadają większe rany, niż trzeba, aby człowieka uczynić niezdolnym do boju.

Szpiedzy japońscy w Ameryce. Aresztowano Japończyka, schwytanego podczas zdejmowania planów fortecy. Dzienniki wieczorne donoszą, że zajście to spowodowało wśród ludności amerykańskiej poważne wzburzenie; odbyły się też demonstracje przeciwjapońskie.

Z Sant-Jago donoszą, iż w fortecy Rosenkranz aresztowano drugiego Japończyka — lokaja. Znaleziono u niego różne zdjęcia i literaturę inżynierską.

Wydał: **Antoni Wacław Mańkowski**. Żelazna № 39. Druk J. Sikorskiego w Warszawie, Warecka № 14.

„SZKOŁA POLSKA“

Dwutygodnik, poświęcony sprawom wychowania i nauczania wychodzi w Warszawie, jako organ **Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego.**

Trzecią część numeru zajmuje dział „SZKOŁA LUDOWA.“

Przedpłata w Warszawie wynosi rocznie rb. 4. kwartalnie rb. 1.
„ z przesyłką pocztową „ 5. półrocznie rb. 2.50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Zgoda nr. 8**

Telefonu № 76.60.

W Dzwon

fizyczno-moralnego odrodzenia społeczeństwa

przez Jadwigę Siekierz-Cichińską.

Do nabycia w Księgarniach.

Cena kop. 15.

„Wiedza“

Tygodnik polityczno-społeczny, popularno-naukowy i literacki,

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwuch arkuszy druku.

„WIEDZA“ jest pismem popularnym, przeznaczonym dla szerokich sfer czytelników, specjalnie uwzględniającym interesy i potrzeby klasy robotniczej

Adres Redakcji i Administracji: **Wilno, ul. Witebska, 1 przejazd Nr. 4.**

Prenumeratę przyjmuje w Warszawie: T. Gałecki, Krucza 4. m. 35. Kupować i prenumerować można we wszystkich księgarniach i biurach dzienników.

WARUNKI PRENUMERATY. Bez przesyłki: 30 kop. miesięcznie, 80 kop. kwartalnie, 3 rb. rocznie. Z przesyłką pocztową: 1 rb. kwartalnie, 4 rb. rocznie.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-ch) pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce, cena egzemplarza wynosi tylko 85 kop. za kwartał z przesyłką pocztową.

Prenumeratę zbiorową po cenie zniżonej przyjmuje tylko Administracja w Wilnie, oraz p. T. Gałecki w Warzawie, Krucza 4. m. 35.

ZAGRANICA: W Austrji rocznie 12 kor., kwartalnie 3 kor. W Niemczech rocznie 11 marek, kwartalnie 2.75 m. We Francyi: rocznie 14 fr., kwartalnie 3.50 fr. W Stanach Zjednoczonych: rocznie 2.50 dol., kwartalnie 0.65 c.

„NOWE TORY“

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY

pod redakcją

Stanisława Kalinowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY:

Telefon 83-53.

w Warszawie:
rocznie . . rb. 5
półrocznie . „ 2,50

z przesyłką pocztową:
rocznie . . rb. 6
półrocznie . „ 3

za granicą w Austryi:
rocznie . . kor. 16
półrocznie . „ 8

w Niemczech:
roczcie . . mr. 14
półrocznie . „ 7

Telefon 83-53.

Cena pojedyńczego numeru kop. 75.

Adres Redakcji i Administracji: **Górna 8, m. 6.**

Stowarzyszenie spożywcze

„OGNIWO“

W Warszawie,

Biuro: ul. Chłodna 15, Telefon Nr. 99 90.

Członkiem może zostać każdy, wnosząc **raz w życiu** 50 kop. wpisowego i rubla udział. Czyste zyski rozdziela się w stosunku do wybranego towaru. Udziały przynoszą procent. Każdy członek ma prawo we właściwym czasie kontrolować książki.

Sklepy: ul. Chłodna 15. Hurtowo-detalicz. Koszykowa 35 detalicz. Wolska Szosa 302 detalicz. Czerniakowska 65 detalicz. Budy, detalicz.

Zenon Pietkiewicz.

Siły i środki ludu naszego.

Wydawnictwo z częściowego zasiłku Kasy pomocy imienia Mianowskiego dla ludzi pracujących na polu naukowym.

Cena 1 rb. 30 kop.

Księgarnia Naukowa

w Warszawie, Krucza 44.

Bibljoteka spółczesna.

Chwalewik. — Wielkie miasta i ich rozwój . . . . . —.20
F. B.—Japonja, kraj i ludzie . . —.15
Gąsiorowska-Grabowska.—Rewolucja francuska . . . . . —.70
Golińska Z.—Miasta i cechy w dawnej Polsce . . . . . —.30
Kowalewska Z.—Chłopski uniwersytet w Szwecji . . . . . —.15
Kozłowski Wł. M. — Zarys historji włościan we Francji . . . . —.20
Krakowski Wł.—Nowa Zelandja . . —.20
„ Norwegja . . . —.25
L. W — Ziemie polskie pod berłem pruskim . . . . . —.20
„ Zarys stosunków galicyjskich . —.20
„ Austrja spółczesna. . . . . —.20
„ Litwa i jej ludy . . . . . —.20
Ławska H.—Szwajcarja i Szwajcarowie. . . . . —.20
Posner S.—Demokratyzacja Finlandyi —.10
„ Deklaracja praw człowieka i obywatela . . . . —.10
Sempołowska St.—Żydzi w Polsce . —.15
Szpotański S.—Początki polskiego socjalizmu . . . . . —.15
Unszlicht-Bernsteinowa.—Organizacja ośw. w Stan. Zjed. . . . . —.25
Witkowska H.—Historja ustroju Polski w zarysie . . . . . —.40

Do nabycia w Księgarni Naukowej, Krucza 44.

Katalog informacyjny. Zeszyt I. Literat dla dzieci i młodz. . . . . —.20
Katalog rozumowany „Poradnika dla samouków“ . . . . . —.05
Poradnik dla samouków. Część I rb. 1, III 80 k., IV 1.20 . . . . . 3.—
Poradnik dla samouków. Część V, zesz. II z ilustr. . . . . 2.—
Poradnik dla samouków. Dzieje myśli, Tom I, zesz. I 1.50
Poradnik dla samouków. Dzieje myśli. Tom. II . . . . . 2.—

Oddział Krajowego Domu Zleceń

DOM BANKOWY

Właściciel **Stanisław ks. Lubomirski**

Telefonu № 7-17. WARSZAWA—HOTEL EUROPEJSKI. Telefonu № 7-17.

Załatwia wszelkie tranzakcje bankierów po kursie Giełdy Warszawskiej; kupno i sprzedaż papierów procentowych, wydawanie przekazów na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą; wymiana kuponów i listów wylosowanych. Przyjmuje kapitały na lokaty i rachunki bieżące; wydaje zaliczki na papiery wartościowe

Asekuracja Pożyczek Premjowych.

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne
Handlu Towarami Aptecznymi * * *
DAWNIEJ: ZJEDNOCZENI APTEKARZE i
Ludwik Spiess i Syn

POLECA:

Farby Olejne, Lakiery, Octy winne i spirytusowe,

ROWERY

pierwszorzędnych angielskich fabryk, z wszelkiemi najnowszemi ulepszeniami technicznemi:

„SWIFT“
„PIONIER“
„ROYAL-BLOCK”

w znacznym wyborze polecają na sezon bieżący

Warszawa, **J. BLOCK-Kr. BRUN i Syn** Hotel „BRISTOL”.

TANIE WYDAWNICTWA
T. H. NASIEROWSKIEGO.
Nabywać można w księgarniach

PIESNI NARODOWE „Boże coś Polskę“, — „Z dymem pożarów“, — „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Bartosz Głowacki“ i wiele innych naszych pieśni narodowych i ludowych. Cena 20 groszy.

ŻYCIE i CZYNY TADEUSZA KOSCIUSZKI, z pięknemi rysunkami, z opisem bitwy Racławickiej i innych. Cena **złoty jeden.**

HENRYK DĄBROWSKI i Legjony Polskie. Życie i czyny sławnych Legjonistów, z portretami i licznemi rysunkami.

Ks. Józef Poniatowski, z opisem bitw i ważniejszych zdarzeń z życia, z wielu rysunkami.

ANEGDOTY z Życia A. Mickiewicza. Cena 2 złote, wydanie ozdobne w oprawie 4 złote.

Cena każdej książeczki **złoty jeden.**
Wysyła za zaliczeniem pocztowem T. H. Nasierowski, ul. Krucza № 32.
Należność nadsyłać można markami pocztowemi, doliczając 7 kopiejek na rekomendację posyłki.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Chłodna 27. * * * * * * **BUCHCAR** * * * **Marszałkowska 69.**

Konstantynowska 184. PRAGA: **Konstantynowska 184.**

Tuzin fot. gabinetowych rb. 7.— *Tuzin fot. wizytowych rb. 3.—*
Tuzin kart pocztowych rb. 2.—

Dla abstynentów 15%.

Wydał: **Antoni Wacław Mańkowski,** Żelazna № 39. Druk J. Sikorskiego, w Warszawie, Warecka № 14.